

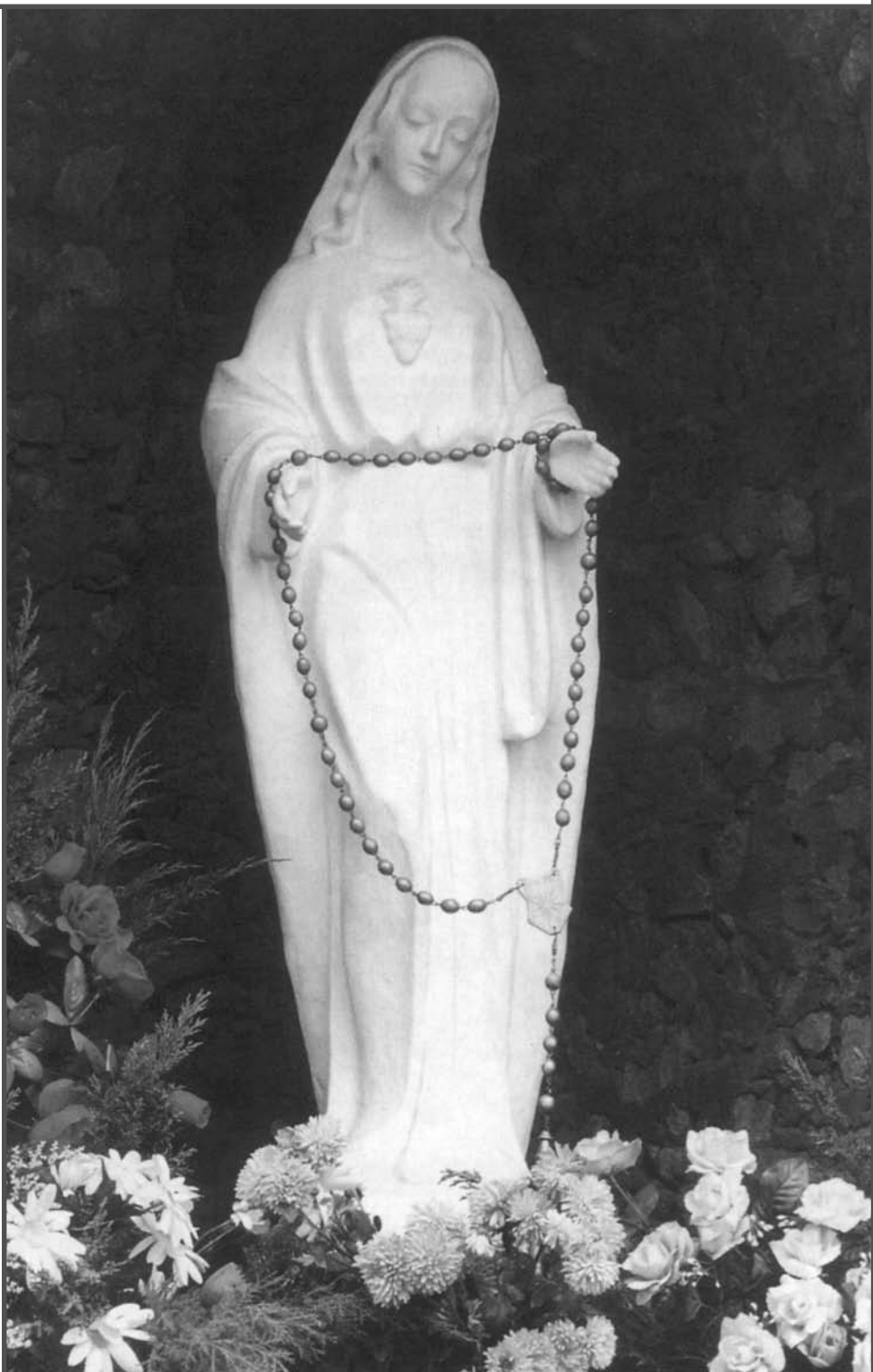


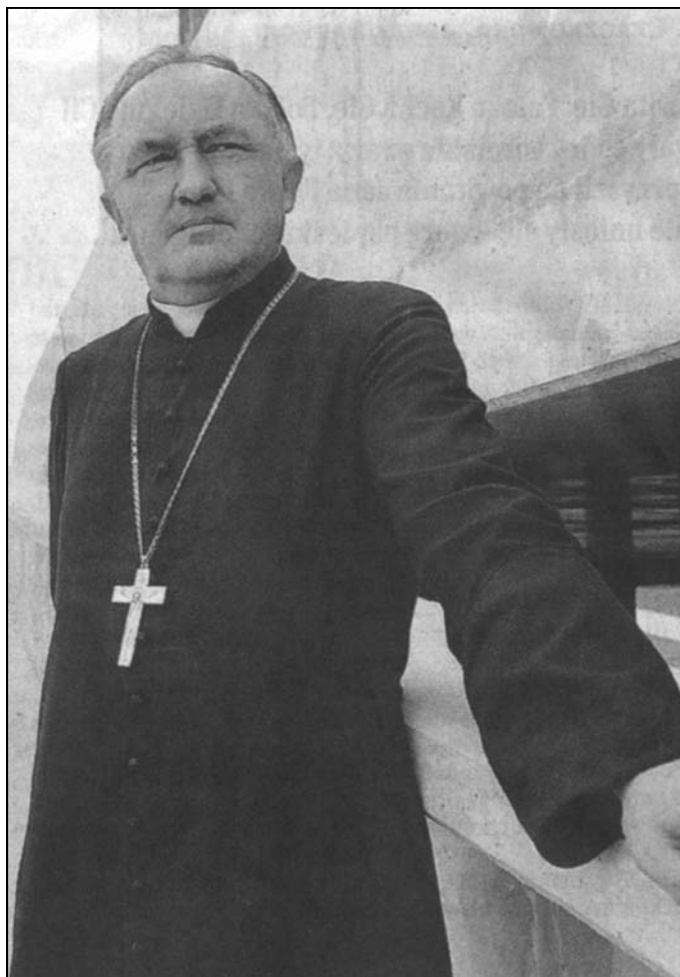
PŁOMIEŃ

NUMER 8 (99) ♦ BIEŻANÓW ♦ 6 PAŹDZIERNIKA 2002 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Program wizytacji Kano- nicznej	3
Rozmowa miesiąca – Ks. Bogusław Zajac	4
Rozmowa miesiąca – Ks. Tomasz Rajda	5
Pielgrzymka Pokoju	6
Obóz Pracy w Bieżanowie	8
Nasz Kościół – Wydarze- nia Arch. Krakowskiej	10
Świadkowie wiary – Św. Faustyna Kowalska	12
Nasz Kościół – Wydarze- nia Arch. Krakowskiej c.d...	13
Wspomnienia o por. Gro- deckim	14
Teologia w życiu – Bóg jest cierpliwy	15
W obiektywie Płomienia	15
Młodym – Złudna przebie- głość	16
Moja muzyka	18
Mój film	18
Miniatura – Czas owoco- wania.....	19
Patronowie bieżanowskich ulic	19
Temat: Kałuża	20
Modernizacje i objazdy	21
Sport – Rozgrywki V ligi	21
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika ...	24





W 1973 r. dzisiejszy ksiądz biskup ukończył Metropolitarne Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie. W tym samym roku, 20 maja, z rąk bpa Juliana Groblickiego przyjął święcenia kapłańskie. Po skończeniu seminarium duchownego przez dwa lata ks. Nycz pracował jako wikariusz w parafiach w Jaworznie-Szczakowej i w Raciborowicach. W 1976 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie uzyskał licencjat z teologii. Studiował na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, gdzie w 1981 r. uzyskał doktorat z teologii z zakresu katechetyki. 4 czerwca 1988 r. w Krakowie ks. Kazimierz Nycz z rąk kard. Franciszka Macharskiego otrzymał biskupią sakrę. Był przez szereg lat wykładowcą katechetyki na PAT w Krakowie i jednocześnie pracował w Kurii Metropolitarnej. W latach 1987-88 pełnił funkcję wicerektora diecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Od 1988 roku jest biskupem pomocniczym w Archidiecezji Krakowskiej.

Ksiądz bp Kazimierz Nycz jest autorem szeregu artykułów opublikowanych w czasopiśmie naukowych, w pracach zbiorowych oraz w prasie. Życiową dewizą ks. bpa Nycza jest: „Z ludu i dla ludu”. Ostatnio ksiądz biskup był głównym koordynatorem przygotowań do pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II. Ulubionymi lekturami księdza biskupa Nycza są dzieła literatury pięknej i teksty z pogranicza filozofii i teologii, natomiast w chwilach wolnych lubi spacerować, górskie wycieczki, a niegdyś była to także fotografia.

Źródło: *Gazeta Krakowska* nr 209N z 8.09.2002 r.

W dniach 13.i 16.X.2002 r. odbędzie się w naszej wspólnocie wizytacja kanoniczna. Dokona jej Jego Ekscelencja Ks. Biskup Kazimierz Nycz. Ostatnia wizytacja miała miejsce w naszej parafii 10–12.XII.1994 r.

Gościć będziemy Księdza Biskupa, który wzorem Chrystusa i Apostołów pragnie umocnić naszą wiarę, pobłogosławić nasze wysiłki, dodać otuchy i nadziei chorym i cierpiącym.

PROGRAM WIZYTACJI KANONICZNEJ

13.X. NIEDZIELA

- GODZ. 7.00** – Przywitanie Księdza Biskupa. Msza Święta z udziałem grup: Chór, Żywy Różaniec, Zespół Apostolstwa Świeckich, Koło Przyjaciół Radia Maryja. Po Mszy św. spotkanie z tymi grupami w kościele.
- GODZ. 9.00** – Msza Święta dla Młodzieży z Błogosławieństwem małżeństw starszych. Po Mszy św. spotkanie w auli dla Oazy, Lektorów i Ministrantów.
- GODZ. 10.00** – Msza Święta na Cmentarzu, Słowo Księdza Biskupa.
- GODZ. 11.00** – Msza Święta dla dzieci z Błogosławieństwem małżeństw młodszych.
- GODZ. 12.30** – Msza Święta Chrzcielna.
- GODZ. 13.30** – Msza Święta dla przygotowujących się do Bierzmowania i ich rodziców (wszystkie klasy gimnazjalne).
- GODZ. 15.30** – Spotkanie ze Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich i Zespołem Charytatywnym w Edenie.
- GODZ. 16.00** – Spotkanie z Grupą Młodzieży Pracującej, redakcją PŁOMIENIA i Towarzystwem Przyjaciół Bieżanowa w auli.
- GODZ. 17.00** – Spotkanie z Duszpasterską Radą Parafialną w EDENIE.
- GODZ. 18.00** – Msza Święta i oficjalne zakończenie wizytacji.
- GODZ. 20.00** – Odwiedziny Księży Sercanów oraz konwiktów PAT.

16.X. ŚRODA

W godzinach popołudniowych wizyta Księdza Biskupa w przedszkolach, szkołach na terenie parafii oraz w Ośrodku Terapeutyczno – Wychowawczym.

We wczesnych godzinach popołudniowych odwiedziny chorych i rodzin wielodzietnych.



ROZMOWA MIESIACA

20 września b.r. mieliśmy przyjemność rozmawiać z nowo przybyłymi do naszej parafii księżmi. Ks. Bogusław Zajac i ks. Tomasz Rajda opowiedzieli nam m. in. o swojej dotychczasowej pracy – o swoich poprzednich parafiach, o ludziach, których tam spotykali, o zadaniach, jakie były im przydzielane...

Rozmowa z ks. Bogusławem Zajacem

Księdza rodzinnym miastem są...

Wadowice, macierzysta parafia – Ofiarowania Najświętszej Marii Panny...

Czy mógłby się Ksiądz z nami podzielić wspomnieniami z Wadowic?

Panuje tam specyficzna atmosfera... Pielgrzymki, cały świat, bez przerwy, niemalże 24 godziny na dobę kościół otwarty! Prymicje w mojej parafii odbywałem w uroczystość Trójcy Przenajświętszej (a święcony byłem w uroczystość Ducha Św.). Jednak moją pierwszą miłością była parafia pod wezwaniem Zesłania Ducha Św. zabytkowym kościołem klasy zerowej w Podstolicach na Pogórzu Krakowskim. Spędziłem tam trzy lata. Trzy lata cudownej pracy!

Żywi Ksiądz ogromny sentyment do tej parafii...

Zawsze jest tak, że pierwszą pracę się najbardziej wspomina, bo po wyjściu z seminarium otwierają się przed człowiekiem horyzonty pracy. To był jeszcze zupełnie inny rodzaj pracy, nauka religii odbywała się w salkach katechetycznych, dojeżdżałem najdalej 7km. Opiekowałem się młodzieżą oazową, ministrantami, lektorami, byłem opiekunem chóru parafialnego, orkiestry, organizowaliśmy różnego rodzaju wyjazdy, imprezy, które towarzyszyły ubogaceniu duchowemu...

A na jakich parafiach Ksiądz do tej pory pracował?

Parafia w Podstolicach Zesłania Ducha Św., Dobczyce – parafia pod wezwaniem Matki Bożej. W świątyni tej w głównym ołtarzu znajduje się Pieta ze szkoły Wita Stwosza. Później były Mistrzejowice – ogromna parafia, os. Bohaterów Września, potem Śródmieście - os. Podwawelskie, no i Bieżanów Stary. W poszczególnych parafiach byłem dość długo, bo zacząłem od trzech lat, potem cztery, cztery, pięć, a teraz... tylko Opatrzność Boska wie!

Widzę tu swoisty przekrój – pracował Ksiądz zarówno na małych podmiejskich parafiach, jak i na rozbudowanych, w centrum miasta. Gdzie się Księdzu lepiej pracowało? Na której się Ksiądz najlepiej czuł?

Nie mam na ten temat zdania. Wszędzie tam, gdzie jest potrzeba dobrze się

pracuje, więc nie mogę tutaj zdecydować, w której parafii mi się najlepiej pracowało. Każda miała swój specyficzny charakter, który idzie od strony duszpasterzy i od strony duszpasterstwa. Jest on związany z podjęciem różnorodnych działań.

A czy pamięta Ksiądz jakie było do tej pory najciekawsze zadanie jakie Księdzu przydzielono?

Nie... w pierwszej parafii, w Podstolicach byłem bardziej związany z młodzieżą, ale później już zaczynałem być związany ze starszymi - to był KIK, to byli ludzie działający przy parafiach, mający coś do powiedzenia i to już było takie duszpasterstwo gruntujące.

Czy może Ksiądz zdradzić jakie zadania czekają Księdza w naszej parafii?



Opieka duszpasterska nad Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich, opieka duszpasterska nad Kołem Przyjaciół Radia Maryja, opieka duszpasterska nad Ośrodkiem Wychowawczo-Terapeutycznym dla chłopców.

Czy na któreś z poprzednich parafii Księdza była wydawana gazeta podobna do naszego „Płomienia”?

Na poprzedniej parafii byłem redaktorem gazety, ale nie parafialnej, tylko szkolnej – gimnazjalnej, bardzo trudnej gazety. Miała ona tytuł „Szkolne życie”. Założyliśmy ją z czterema ucznia-

mi, to była broszurka – cztery strony formatu A5.

Jakie tematy były w niej poruszane?

Wszystkie dotyczące młodzieży gimnazjalnej – począwszy od problemów z samym sobą, poprzez sex, poprzez sprawy typowo naukowe, zadania, konkursy, humor szkolny, etc.

Jak Ksiądz uważa, czy w związku z tym, że w każdej parafii jest dostępnych wiele tytułów prasy katolickiej, jest tam miejsce również dla prasy parafialnej? Czy według Księdza lepszym sposobem wydawania prasy parafialnej jest wydawanie osobnej gazety pod własnym tytułem, czy też jako dodatku, jak na przykład ma to miejsce w „Źródle”?

Ja mam na to specyficzne spojrzenie. Gazeta parafialna jest gazetą pewnej społeczności i taka gazeta parafialna nie powinna mieć żadnych przedruków. Powinna treść mieć o lokalnej społeczności. Ludzie powinni się na łamach takiej gazety wypowiadać i dowiadywać o najistotniejszych rzeczach. Ta prasa dociera do lokalnej społeczności i kształtuje jej charakter. To jest ogromne oddziaływanie. Żeby stawała się lepsza musi być komercyjna, aby trafiała do ludzi, którzy nie zadowolają się płytkimi artykułami, ale poszukują czegoś, co ich ubogaci. To jest trudna sztuka zainteresowania czytelnika.

Mam jeszcze jedno pytanie zupełnie odbiegające od tematu naszej rozmowy... widzę wokół wiele pamiątek, wśród których główne miejsce zajmują zbiory z Afryki...

Jestem podróżnikiem, mam taką fascynację – zwiedzam świat. To są różne pamiątki z różnych miejsc, w których przebywałem. Większość przywoziłem z Afryki, byłem dwa razy na Madagaskarze, gdzie mój stryj pracował trzydzieści lat jako misjonarz.

Z innych zainteresowań... lubię przyrodę, zajmuję się fotografią, filmem – tworzę sam filmy, interesuję się muzyką klasyczną, starociami, które w wolnym czasie sam renowuję.

Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Paulina i Paweł



ROZMOWA MIESIACA

Rozmowa z ks. Tomaszem Rajdą

Pochodzi Ksiądz z...

Wadowic.

Na jakich parafiach do tej pory Ksiądz pracował?

Łazany, Raba Wyżna, Stanisław i katecheza w Kalwarii. Średnia czasu spędzonego na tych parafiach wynosi trzy i pół roku, tzn. w Rabie pracowałem cztery lata, w Stanisławiu k/Kalwarii trzy, a w Łazanach tylko rok, bo tam miałem praktykę, jako diakon.

A którą z parafii wspomina Ksiądz najlepiej?

Pierwszą się wspomina najlepiej, bo jak mówią: „pierwsza parafia to pierwsza miłość”. To znaczy tak naprawdę – wszędzie trzeba pracować, wszędzie trzeba być. Nie można się sugerować opiniami innych o danej społeczności, o danych ludziach. Dla mnie oni mają „carte blanche”. Każdy inaczej podchodzi do człowieka. Może komuś mieszkańcy jakiejś parafii nie pasowali, ale dla mnie liczy się człowiek, każdego trzeba przyjąć i starać się zrozumieć. I na przykład do takich sukcesów zaliczam pytanie od zwierzchnika, co ja robię, że w Kalwarii w szkole wytrzymuję już drugi rok. Ja mówię: „Jak to co robię? Przyjeżdżam, pracuję, uczę i jestem z nimi”. Większość księży wytrzymywała tam po kilka miesięcy, rok – inaczej podchodzili do sprawy, młodzież czeka, by do nich wyjść i z nimi być. Albo Raba Wyżna, środowisko podhalańskie, wiadomo jacy są górale – jeżeli z góralem zjesz śniadanie i nie powie o tobie „nas”, to na obiad nie licz. Skoro wytrzymali ze mną cztery lata, to musiałem być przez nich nazwany „nas”!

Jakie jest najciekawsze wspomnienie Księdza z pobytu na którejś z parafii?

To ostatnie – na Podhalu. Zrobiłem takie doświadczenie, dwa lata po odejściu stamtąd, będąc na terenie tej parafii mówię do mojego towarzysza, żeby wskazał jakikolwiek dom, a wejdziemy i zjemy kolację, bez zapowiedzi, zobaczy życzliwość tych ludzi.

Upierał się, że to jest niemożliwe, ale wskazał. Podjechaliśmy pod domek, wyszedł gospodarz: „Ksiądz przyjechał! No to już coś robimy!” Taka reakcja! – serdeczność i otwartość na drugiego. Albo na przykład zakończenie dnia kolędowego, odbywało się hucznie i długo, z kapelą, tańcami, ze śpiewem... Ja lubię się bawić, choć

szczerze powiedziałem góralom, że dwóch rzeczy nie cierpię. Z zacięciem słuchali odpowiedzi. A ja mówię: „Chamstwa i ... góralskiej muzyki...” Oczywiście myśleli, że żartuję! Ale górale cenią szczerość. Otwarości ludzi doświadczyłem też w drugiej parafii, na której dane mi było pracować. Uczyłem w szkole branżowej, ludzi dorosłych – dwadzieścia, dwadzieścia dwa lata. Nie było bariery między nami. I miło jest teraz, gdy po trzech latach były maturzysta przyjeżdża spod Tarnowa albo skądś dalej i mówi: „Proszę Księdza, chciałem zaprosić na ślub”. Miło jest, że pamiętają i pragną przeżywać tę radosną chwilę ze swym byłym katechetą.

Albo taki przykład... Trzecia klasa szkoły zawodowej. Chwilę po dzwonku, parter, godz. 19.15. Nagle słyszę pukanie w szybę. Otwieram okno, patrzę – jeden z moich uczniów. Pytam: „Co chcesz?” A on na to: „Proszę Księdza, woźny nie chce mnie wpuszczać, bo nie mam obuwia, a ja nie mogę mieć nieobecności”. Ja mówię: „No to co proponujesz?” „Wyciągnę zeszyt na parapet i będę przez okno słuchał”. I czterdzieści pięć minut stał przy oknie,



nie odzywał się głupkowato, nie przeszkadzał, tylko do końca lekcji stał i słuchał!

A jakie inne zadania oprócz nauki w szkołach były Księdzu do tej pory przydzielane?

Na przykład w Łazanach opiekowałem się grupą młodzieży. Albo w Rabie Wyżnej KSM... Podpisaliśmy umowy gospodarcze z dwoma gminami na sprzątanie przystanków autobusowych. Kupiliśmy starego Żuka, którym chłopcy wywozili śmieci. Zarabiali jakieś siedemset złotych miesięcznie. I w 1998 roku cała grupa wyjechała na Światowy Dzień Młodzieży do Paryża,

nie dokładając z własnych kieszeni ani grosza. Ale im się chciało, im się po prostu chciało coś zrobić!

Jakie zadania czekają Księdza na naszej parafii?

Oaza, ministranci, lektorzy, dbałość o liturgię.

Czy na którejś z poprzednich parafii Księdza była wydawana gazeta podobna do naszego „Płomienia”?

Tak, spotkałem się. To był miesięcznik „Radość wiary”. Wiadomo – ogłoszenia, kroniki parafialne, kto z kim zawarł małżeństwo, kogo dziecko ochrzczono no i kto zmarł. Był przedruk „Małego Księcia” dla dzieci, jakieś konkursy, nagrody i coś „mądrzejszego”.

A czy Ksiądz pisał artykuły do tej gazety?

Tak, starałem się, np. wziąłem sobie raz na tapetę temat śmierci – przyszedł listopad - „Co po śmierci?” No bo tak wszyscy mówią, że to święto zmarłych. Jakich zmarłych? Przecież to jest Święto Wszystkich Świętych. To trzeba ludziom wyjaśnić. Pisałem też cykl artykułów „Fundamenty naszej wiary”... Ukazywał się w tej gazecie też cykl artykułów o zakonach... coś o założycielu, o świętych zakonach... Pójdą ulicą na przykład i zobaczą w białym habicie człowieka, który ma na piersiach czerwono-niebieski krzyż i się zastanawiają kto to jest, z jakiego zakonu, a po takim artykule, to już wiedzą, że to trynitarz – zakon Trójcy Świętej! Były artykuły o miejscach świętych, sanktuariach... Jak ktoś gdzieś wyjechał, to też to potem opisywał.

Kiedy wchodziliśmy do Księdza, od razu rzucił mi się w oczy wiszący na drzwiach kask... Jeździ Ksiądz na motorze?

Tak. Mam ciężki sprzęt – motor enduro. Jeżdżę na motorach, na jakich startują zawodnicy w rajdach Paryż-Dakar, zamiłowanie pozostało od czasów licealnych. Przez ostatnie trzy lata trenowałem z zawodnikami Klubu Motorowego ze Stryszowa. Dwóch mych byłych uczniów było reprezentantami kraju w trialu. Sport przyjemny, ale bardzo niebezpieczny. Trzeba trochę siły i umiejętności, by w terenie prowadzić 250 kg maszynę o mocy 50-60 KM, rwącą do przodu z szybkością 90-100 km/h.

Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Paulina i Paweł.

PO WIZYCIE JANA PAWŁA II**Pielgrzymka pokoju**

Kiedy na Krakowskiej Ziemi dobiegła końca Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II w imieniu Kościoła Krakowskiego wyrażam wielką wdzięczność za wkład ofiarnej pracy i zaangażowania wielu Współpracowników i Współpracowniczek, którzy stanęli do służby, i umożliwili Ojcu Świętemu kontakt z milionami pielgrzymów.

Nie byłoby wspaniałych dni sierpniowych bez tej nieustrudzonej pomocy i posługi.

Niech Pan Bóg Miłosierny wynagrodzi.

Z braterskimi pozdrowieniami

+ Franciszek kard. Macharski

Takie imienne podziękowania otrzymała grupa osób, zaangażowana w organizację wizyty Ojca Świętego. Wśród nich była również moja skromna osoba. Nie przeceniając swojego udziału w przygotowanie tej wizyty, chciałbym się podzielić informacjami i spostrzeżeniami z tego okresu.

Dla osób przygotowujących wizytę zaczęła się ona już gdzieś na początku maja br. Na pierwszym miejscu postawiono zapewnienie bezpieczeństwa Ojca Świętego jak i pielgrzymów, którzy mieli przybyć do Krakowa. Z tego powodu wszystkie służby miejskie, wykonawcy prac mieli obowiązek zgłaszać wszelkie przedsięwzięcia jakie podejmowano, szczególnie tzw. „strefy zero”, czyli miejsc gdzie będzie przebywać Ojciec Święty. Stanowiło to spore utrudnienie, gdyż czasami nie sposób było przewidzieć co, gdzie i kiedy będzie robione. Przykładem niech będzie wichura, która 31 lipca przeszła przez Kraków i dokonała znacznych zniszczeń. Szczególnie to wy-

darzenie zakłóciło przebieg przygotowań. Należało w szybkim czasie usunąć kilkaset wiatrołomów drzew, tysiące połamanych gałęzi i konarów które leżały na ziemi bądź wisiały w koronach drzew. W ogóle ta wichura była bardzo dziwna. Pojawiła się gdzieś w okolicach Dąbia powalając olbrzymią topolę na skrzyżowaniu Al. Pokoju i ul. Fabrycznej. Następnie przeszła nad centrum miasta łamiąc wiele drzew na Plantach Krakowskich i zrywając między innymi reklamę z Sukiennic. Następnie przeszła wzdłuż ul. Karmelickiej Park Krakowski, Błonia, Al. 3-go Maja, Park Jordana i zachaczyła o ul. Reymonta, Al. Kijowską. Następnie wzdłuż ul. Armii Krajowej, przeszła nad os. Bronowice Nowe i w okolicach Mydlnik opuściła Kraków. Kilkaset metrów od miejsc nad którymi przechodziła nie było żadnych zniszczeń. Planty, Rynek Główny, Błonia, Al. 3-go Maja, Park Jordana, ul. Armii Krajowej, były to miejsca w których miał przebywać Ojciec Święty lub tylko nimi przejeżdżać. Należy przyznać, że z



miejsc tych przy olbrzymim wysiłku ludzi większość zniszczeń usunięto już w przeciągu kilku dni.

Gdy na około dwa tygodnie przed przyjazdem Ojca Świętego zorientowano się, że Błonia mogą nie pomieścić wszystkich pielgrzymów, podjęto decyzję aby przygotować polanę widokową pod Kopcem Kościuszki. Po przygotowaniu na polanie tej mogło się zmieścić około 200 tys. pielgrzymów. Był to duży wysiłek. Co oznacza wykoszenie trawy, która nie była koszona od co najmniej kilkunastu lat wiedzą tylko ci którzy mają coś do czynienia z uprawą roli. Na pewno nie jest to koszenie trawnika przydomowego. Do tego dochodziło posprzątanie tego terenu. Czasu było mało, a jeszcze należało ustawić tam bariery zabezpieczające urwiska i dzielące teren na sektory. Przy tej okazji okazało się, że nie wszyscy podchodzą do wizyty Ojca Świętego z radością i godnym tego wyczekiwaniem. Niektórzy próbowali na tej wizycie zarobić. Większość terenu pod Kopcem Ko-



ściuszki znajduje się w użytkownictwie Akademii Rolniczej w Krakowie i ta bez żadnych warunków zgodziła się udostępnić swój teren. Znajdują się tam również działki prywatnych osób i niektóre z nich próbowały osiągnąć z ich udostępnienia korzyści materialne. Co innego gdyby działki te były zagospodarowane. W zamian za udostępnienie, Miasto na swój koszt chciało uporządkować te działki kosząc je i sprzątając. Kolejnym negatywnym przykładem wykorzystania wizyty Ojca Świętego dla osiągnięcia korzyści materialnych było wynajęcie toalet przenośnych, które jak się okazało były bardzo potrzebne, jednak była ich niewystarczająca ilość. Właściciele tych toalet na czas wizyty Ojca Świętego znacznie podnieśli cenę za ich wynajem i serwisowanie. Z przeznaczonych pieniędzy w innych warunkach można by wynająć o kilkadziesiąt takich toalet więcej. Te dwa negatywne przykłady błędnej jednak wśród całej olbrzymiej życzliwości, zaangażowania i chęci niesienia pomocy przez inne osoby biorące udział w organizacji pielgrzymki. Takiej atmosfery pogodności, uśmiechu na każdym kroku życzył każdemu na co dzień.

W przeddzień przyjazdu Ojca Świętego wszystko było gotowe. Rozpoczęło się całodobowe dyżurowanie. Była to formalność, jednak jeśliby „coś” się zdarzyło należało być na to przygotowanym. Dzięki specjalnym przepustkom mogliśmy dojechać prawie wszędzie. Tak się złożyło, że miałem dyżur w nocy z 17/18 sierpnia oraz 18 sierpnia tuż po zakończeniu mszy św. na Błoniach. Wrażenia z nocy pozostaną w pamięci na długo. Miasto żyło, tętniło głosami tysięcy, setek tysięcy pielgrzymów, którzy wypełniali wszystkie skwery, zieleńce, itp. Błonia około północy pełne ludzi. Tuż około godziny 1⁰⁰ w kierunku Błoni od strony ul. Focha przebiegała karetka pogotowia. Nie wiem jakiej płci było dziecko, ale w chwili gdy

zabierano kobietę, stojący wokół ludzie żartowali, że jeżeli będzie to chłopiec to powinien mieć na imię Jan, Paweł. Pojawiało się również imię Karol. Ulicami w kierunku Błoni idą tysiące pielgrzymów. Coraz trudniej przejechać. Około godziny 4⁰⁰ jest to już niemal niemożliwe. Wstają ci wszyscy, którzy wcześniej biwakowali na zieleńcach. Wychodzą nocujący w kościołach. Każda ulica zamienia się w rzekę radosnych ludzi.

Po zakończeniu mszy św. zaskakiwał porządek, nikt się nie pchał, tak że szczęśliwie wszyscy się rozeszli. Błonia pustoszały do mniej więcej godziny 16. Później nastał czas wielkiego sprzątania. Wspomnę tylko, że z terenu samych Błoni zebrano ponad 500 m³ śmieci. Głównie były to plastikowe butelki zgniatane przez sprzątających specjalną prasą.

Dziękuję za zaangażowanie i pracę podczas przygotowań do tegorocznej pielgrzymki Ojca Świętego i jego pobytu w Krakowie. Sprawnie i profesjonalnie działające służby miejskie zapew-

niły w tym szczególnym czasie bezpieczeństwo i doskonałą organizację wszystkim, którzy brali udział w wydarzeniach tak długo oczekiwanych zarówno przez krakowian, jak i przybyłych do naszego miasta pielgrzymów z Polski i ze świata.

Z zadowoleniem i wdzięcznością spoglądam na efekty tej pracy, dzięki którym wspomnienia z pobytu w Krakowie wyjątkowego gościa Papieża Jana Pawła II wypełnia atmosfera pokoju i niezakłóconych przeżyć duchowych.

Andrzej Gołaś

Takie imienne podziękowania od Prezydenta Miasta Krakowa dostała każda z osób o których wspominałem na wstępie. Jednak dla mnie nie te imienne podziękowania są najważniejsze. Ważniejsze są słowa Ojca Świętego o Miłosierdziu Bożym, a także Jego słowa podziękowania za przygotowanie wizyty. Ważniejsze były radość i szczęście wszystkich pielgrzymów, ich uśmiech oraz to, że nic nie zakłóciło spokoju tych dni.

Zbyszek



Nowo otwarta firma ogrodnicza

MÓJ OGRÓD

ul. Jana Smolenia 26

(boczna ulicy Mała Góra – Nowy Bieżanów)

ZAPRASZA W GODZ. PON. – PT. 9 – 17

SOBOTA 9 – 13

gdzie oferuje:

szeroką gamę roślin ogrodowych, krzewy iglaste, róże, drzewka i krzewy owocowe, byliny, pnącza, rośliny wodne i skalne, wrzose, azalie, różaneczniki.

w ciągłej sprzedaży:

ziemia, kora, torf, nawozy,

usługi ogrodowe: projektowanie

i zakładanie ogrodów, koszenie,

cięcie, oczka wodne, rabaty, skalniaki.

PRZYSTĘPNE

I KONKURENCYJNE CENY



HISTORIA

Hitlerowski Obóz Pracy w Bieżanowie

W odpowiedzi na apel o informacje na temat obozu pracy, istniejącego w czasie Drugiej Wojny Światowej w Bieżanowie, otrzymaliśmy za pośrednictwem Pana Tadeusza Kramarza, list od Pani Róży Soldinger, rodowitej Bieżanowianki, mieszkającej obecnie w Izraelu. Oto treść listu:

„Co do obozu w Bieżanowie to mieścił się on na granicy między Gajem a Czarnochowicami (Wtedy jeszcze ulice w Bieżanowie nie miały nazw. Były Łazy, Gaj, Kaim, Rżaka, Wodociąg, Czarnochowice, Rybitwy, Przewóz). Obóz został założony gdy przyjechała firma „Stuag” (Tief – Strassen und Brucken – Bau Unternehmung). Centrala tej firmy mieściła się w Wiedniu. Na początku gdy przyjechała ta firma jeszcze nie było obozu w Bieżanowie, pracowali tam więźniowie żydowscy z obozu w Prokocimiu. Na krótko przed przybyciem firmy do Bieżanowa, SS-owcy zamordowali w jednym dniu mojego błą. Ojca, szwagra i wujka Grunera – ojca błą. Reginy. Niedługo potem zajęto nasz dom, w którym zrobili kuchnię dla niemieckich pracowników firmy, więc zamieszkaliśmy u rodziny Grunerów. Matka Reginy była siostrą mojego ojca (Ona umarła jeszcze przed wybuchem wojny).

Wkrótce były pogłoski, że władze niemieckie projektują zrobić transport – wysiedlenie Żydów z różnych okolic Krakowa. Przyszedł nakaz, że wszyscy mają zgromadzić się z rodzinami w Wieliczce i stamtąd wysłać ich do obozów pracy. Kierownik firmy „Stuag” - Renney zamieszkał na kolonii urzędniczej i codziennie przechodził do pracy koło domu Grunerów. Jednego dnia zebrałam się na odwagę, podeszłam do niego, powiedziałam mu, że znam język niemiecki, że może mógłby mnie zatrudnić w ich firmie. Powiedziałam mu, że jestem Żydówką i gdyby mnie przyjął do pracy to nie musiałabym stawiać się do

planowanego transportu w Wieliczce. On zaproponował mi pracę w kuchni niemieckiej albo sprzątanie w domu któregoś z głównych pracowników. Wybrałam kuchnię. Później powiedziałam mu, że mam tu rodzinę, matkę, siostry, trzy kuzynki i dwóch kuzynów. On zgodził się ich również przyjąć i kazał nam wszystkim iść do obozu w Prokocimiu.

Wkrótce zorganizowany został obóz w Bieżanowie, więc przeszliśmy tam. W międzyczasie zgromadzono bardzo duży transport Żydów z różnych okolic. Firma „Stuag” potrzebowała jeszcze pracowników więc postanowili pojechać do Wieliczki, załadowali dość dużą ilość na kilka aut towarowych i w ten sposób uratowali część ludzi z tego transportu, resztę wywieziono w lasy i rozstrzelano karabinami maszynowymi.

Obóz w Bieżanowie został założony jesienią w 1942 roku na dużym terenie, gdzie były pastwiska dokąd prowadzono codziennie bydło na paszę. Zagrodzono cały teren wysokim płotem, zbudowano dużo baraków dla ludzi, kuchnię, pralnię, szwalnię. Była straż wojskowa – policyjna niemiecka i ukraińska, która też prowadziła i pilnowała robotników do pracy. Mężczyźni pracowali przy budowie torów kolejowych, dróg, mostów pod nadzorem pracowników niemieckich firmy „Stuag”. Do tej firmy dołączyła się wkrótce jeszcze inna firma budowlana „Ambi – Schroder” tak, że razem było gdzieś około 1500 robotników żydowskich. W obozie ustanowiono również kilku policjantów żydowskich, którzy byli odpowiedzialni za porządek i pracę w obozie. Ko-

biety na ogół pracowały w obozie w kuchni oraz przy sprzątaniu baraków. Nieduża część wychodziła do pracy do sprzątania mieszkań głównych kierowników. Poza tym nikomu nie wolno było wyjść z obozu bez specjalnego zezwolenia. Ja byłam bardzo krótko w tym obozie, bo pracowałam w kuchni niemieckiej, obawiano się abym nie przyniosła stamtąd jakiejś choroby, więc zrobiono mi mały pokój koło kuchni i tam spałam. Na początku jeszcze nie było tak źle w obozie, dokąd nie pojawił się nowy komendant – Lindner. To był okrutny człowiek, szykanował ludzi i bił przy pracy i w obozie. On też przechodził jeść do kuchni niemieckiej. Na początku był oburzony, że ja – Żydówka tam pracuję, później się uspokoił. On był z Berlina i trudno porozumiewał się z kucharką, która była Austriaczką i mówiła innym dialektem, natomiast mnie bardzo dobrze rozumiał i ze wszystkim się do mnie zwracał, tylko ja musiałam mu podawać jedzenie mimo że w międzyczasie przyjęto do kuchni jeszcze dwie pracownice.

Pewnego razu, to już było w 1943 roku przybyli do obozu policjanci SS-owcy, zebrali wszystkie starsze kobiety, wśród nich także moją Mamę, wywieźli do obozu Płaszów-Jerozolimski i tam wszystkie rozstrzelali. Gdy usłyszałam o tym, prosiłam jednego z głównych zwierzchników pracy (Otto – to był szlachetny człowiek). On tam natychmiast pojechał, ale już było za późno – zdołano już wcześniej wszystkich zamordować.

Za czasów Lindnera wydarzył się też straszny wypadek przy pracy budowy torów kolejowych: dwaj robotnicy Żydzi nieśli ciężkie

belki na progi kolejowe. Nagle zjechał pociąg niespodzianie. Oni się tak strasznie przełękli, że ze strachu rzucili te deski na tory i uciekli na bok. Nie stało się nic, pociąg się nie wykoleił, ale Lindner który to widział złapał tych dwóch pracowników, kazał im zejść do wykopanego dołu pod tory kolejowe i żywcem ich tam zamurował. O tym potwornym wydarzeniu napisał jeden z Biezanowiaków – zdaje się Foryś – moja kuzynka Regina nawet posłała mi ten artykuł z gazety polskiej, ale nie pamiętam gdzie go schowałam.

Sytuacja w obozie stawała się z dnia na dzień gorsza. Nie wolno było już żadnym kobietom wychodzić do pracy poza obozem. Ja też musiałam opuścić moją pracę w kuchni niemieckiej i wrócić do obozu. W tym czasie przyjechał znowu nowy komendant do obozu – hitlerowiec Ritschek.

To był okrutny szubrawiec. Zgromadził wszystkich i każdy musiał oddać te resztki złotych rzeczy jakie jeszcze posiadał: pierścionki, łańcuszki, zegarki, kolczyki itd. On to zrobił na własną rękę, rabował wszystko dla siebie. Jesienią 1943 roku zaczął likwidować obóz w Biezanowie. Pierwszy transport liczył tylko 20 osób. Byłam w nim ja z siostrami, kuzynki Gruner i jeszcze inne, które podejrzewano, że mają szansę ucieczki z obozu. Wysłano nas do obozu morderczego Płaszów-Jerozolimska. Obóz ten zbudowano na terenie cmentarza żydowskiego (Mój brat błąd. Anzelm był tam pochowany). Z nagrobków porobiono chodniki – trotuary.

Wkrótce zlikwidowali cały obóz w Biezanowie i wysłali do obozu w Płaszowie. Komendanta żydowskiego (Lipschitza) Ritschek sam zastrzelił aby nie miał świadka na wszystko co tam zrabował. W tym okrutnym obozie Płaszów-

Jerozolimska została zamordowana masa ludzi. Codziennie gromadzano wszystkich na podwórzu i wybierano 50 ludzi na rozstrzelanie. W wypadku, gdy udało się komuś uciec tracono całą jego rodzinę i 150 ludzi.

Po kilku tygodniach wywieziono nas i innych więźniów z tego obozu do Skrażysko-Kamiennej koło Częstochowy. Tam pracowaliśmy w fabryce amunicji „Hasag”. Wprowadzono nas do zawieszonych baraków, na pryczach wyścielonych słomą roili się pchły i pluskwy. Wkrótce wybuchła tam epidemia tyfusu płamistego, która zdziesiątkowała ludzi. Wszyscy zapadli na tę straszną chorobę. Tam także umarła moja najstarsza siostra błąd. Hela oraz najstarsza siostra Reginy. Pobyt w tym obozie, głód, ciężka praca w fabryce, dużo ludzi pracowało przy granatach, pikrynie, tro-



Lokalizacja obozu (na środku obozu zaznaczony został jedyny istniejący do dziś budynek)

tylu i bardzo dużo z nich zatruto się i umarło..

Jesienią w 1944 roku zebrano wszystkich. Wszystkich chorych oraz starych ludzi wystrzelano, część wysłano do obozu w Częstochowie, a resztę wysłano do Niemiec. Mężczyźni zostali wysłani do Buchenwald, a kobiety do Schonfeld. Tam również pracowaliśmy w fabryce amunicji „Hosag”. Sytuacja była coraz gorsza, straszny głód, bombardowanie, front się zbliżał z jednej strony amerykański, z drugiej strony rosyjski, stale schodziło się do schronów. W końcu urządzono ewakuację, dołączono jeszcze ludzi z innych obozów. Chodziło

się dniami i nocami pod eskortą policji niemieckiej prawie bez snu z Saksonii do Bawarii, z Bawarii do Saksonii, zaleźnie gdzie front się zbliżał. Na początku rozdzielili parę konserw, później nie było żadnego jedzenia, jadło się pokrzywy, trawę i piło się wodę z kałuży po deszczu lub stawów. Kto nie mógł już chodzić został rozstrzelany przez policjantów niemieckich, którzy nas prowadzili. Przeszliśmy naprawdę piekło. Wyglądaliśmy jak upiory, wygłodzeni, brudni, z wysuszonymi jak skorupa wargami. Gdy przechodziliśmy przez wsie niemieckie ludzie tam nie wierzyli, że my jesteśmy też ludźmi żyjącymi.

Wreszcie 25 kwietnia 1945 roku wkroczyli Rosjanie i oswobodzili nas. Masa Niemców z rodzinami, dziećmi, byłem uciekali. Była cały czas strzelanina, ale cudem żadna

kula nas nie trafiła. Policja niemiecka nas wreszcie opuściła i uciekła. Rosjanie zabrali nas do pobliskiego obozu Czerwonego Krzyża, dostaliśmy opiekę lekarską i żywność. Wybuchła straszna dezynteza krwawa, bo żołądki były odzwyczajone od jedzenia. Powoli jakoś stan nasz się poprawił. Część z nas zaczęła tam pracować w szpitalu przy jeńcach. Byli tam

jeńcy polscy, rosyjscy, włoscy, francuscy. Ja i moja siostra pracowałyśmy w szpitalu rosyjskim.

Jesienią, gdy została już w końcu uruchomiona komunikacja wróciliśmy do Polski. Bardzo dużo ludzi wymarło wkrótce po oswobodzeniu na różne choroby. Nikt z ocalałych nie wyszedł bez szwanku. Ja sama przez wiele lat byłam pod opieką lekarską tu u nas w kraju... Wywalczyliśmy sobie wreszcie własną ojczyznę ale jakie życie tu mamy?”

List dostępny jest również na stronie: www.plomien.krakow.pl oraz www.biezanow.prv.pl



NASZ KOŚCIÓŁ

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA – WYDARZENIA

Darmowe zwiedzanie obiektów sakralnych w Małopolsce

14 września 2002 (kai) Czternaście zabytkowych obiektów można zwiedzić za darmo w ramach IV Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Dwudniowa impreza rozpoczęła się 14 września w kilkunastu miastach Małopolski. Jest to cykliczne wydarzenie przedstawiające szerokiemu gronu odbiorców kulturalny dorobek regionu. W ramach tegorocznej edycji Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego zwiedzającym został udostępniony zespół klasztorny ojców karmelitów w Krakowie, Pracownia Konserwacji Malarstwa w Muzeum Narodowym w Krakowie, krakowski Pałac Wielopolskich, gotycki kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Łapczycy koło Bochni czy zamek w Dębnie. Za darmo można też zwiedzić klasztor ojców karmelitów bosych w Czernej, zespół klasztorny klarysek w Starym Sączu i elementy "Panoramy Siedmiogrodzkiej" ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Bezpłatne udostępnienie zabytków zwiedzającym ma się przyczynić do promocji obiektów interesujących, ale z różnych powodów mało znanych turystom.

Święcenia diakonatu u karmelitów

14 września 2002 (kai) Święceń diakonatu dziewięciu karmelitom bosym prowincji krakowskiej udzielił 14 września w Krakowie bp Antoni Dziemianko, biskup pomocniczy diecezji grodzieńskiej na Białorusi. Tego samego dnia 10 karmelitów bosych złożyło swoje zakonne śluby wieczyste czystości, ubóstwa i posłuszeństwa na ręce o. prowincjała Szczepana

Praškiewicza OCD. Uroczystości miały miejsce w karmelitańskim kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, gdzie mieści się też siedziba Wyższego Seminarium Duchownego Karmelitów Bosych. W homilii biskup Dziemianko wyraził swoją wdzięczność za świadczoną od ponad 10 lat pomoc polskich karmelitów w diecezji grodzieńskiej. Po ukazaniu posługi diakona zachęcał do przyszłej pracy duszpasterskiej także na ziemi białoruskiej. Uroczystości zgromadziły wielu duchownych i świeckich z Polski, Włoch, Ukrainy, Białorusi i Słowacji.

Fischler: Każdy nowy członek wzbogaca Unię Europejską

13 września 2002 (kai) Każdy nowy członek wzbogaca Unię Europejską – powiedział komisarz Franz Fischler na konferencji „Modernizacja i wiara. Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” w Krakowie. Fischler, witany na sali burzliwymi oklaskami, zapewnił, że orędzie Jana Pawła II, który niedawno w Krakowie przypominał, iż Polska musi zająć we Wspólnocie Europejskiej godne miejsce i wnieść tam własną duchową tożsamość, ma szansę być w pełni zrealizowane w strukturach UE. Wielość tożsamości – podkreślił – stanowi bowiem największe bogactwo zjednoczonej Europy. W swym wystąpieniu komisarz wyjaśnił, że u podstaw Unii Europejskiej, której celem jest budowa pokojowej harmonii na kontynencie, leży kilka podstawowych zasad, a wśród nich - jako naczelną - zasada solidarności. To z niej właśnie wyrastają poszczególne sektory polityki Unii, takie jak: polityka regionalna, współpraca na rzecz rozwoju, czy też wspólna polityka rolna. A najważniejszym celem tych wszystkich działań jest – jak wyjaśnił – dążenie do rozwoju i wyrównania szans w Euro-

pie, a w szczególności wsparcie regionów i sektorów najbardziej upośledzonych. Mówiąc o polityce UE wspomagającej rozwój regionów wiejskich Fischler oświadczył, że polska wieś może na niej jedynie skorzystać. Przyznał, że głównym problemem polskiej transformacji jest zbyt duże rozdrobnienie gospodarstw wiejskich i zbyt duży procent osób zatrudnionych w rolnictwie, z którego, de facto, te osoby nie mogą się utrzymać. Unia - zdaniem Fischlera - istotnie pomoże Polsce w dokonaniu koniecznych przemian na wsi, co i tak – niezależnie od naszej akcesji – musiałoby nastąpić, ale bez tej pomocy byłoby o wiele trudniejsze. Fischler przy okazji wyjaśnił, że bezpośrednie dopłaty dla rolników nie będą odgrywać w procesie tym decydującej roli. Równie ważne są fundusze unijne przeznaczane na rzecz rozwoju terenów wiejskich. Te ostatnie - jego zdaniem – mają nawet większe znaczenie, gdyż wzmocnią wiejską infrastrukturę, poziom edukacji oraz przyczynią się do stworzenia wielu nowych miejsc pracy na wsi. Poziom życia na polskiej wsi podniesie się, jeśli w bezpośredniej bliskości wsi powstaną wiele nowych miejsc pracy poza rolnictwem oraz zostanie podniesiony poziom edukacji. W przeciwnym razie, niezależnie od dopłat bezpośrednich, wieś polska będzie miejscem olbrzymiego bezrobocia, gdyż rolnictwo nie potrzebuje aż tyle siły roboczej. Zdaniem Fischlera, polscy rolnicy skorzystają ze wzrostu cen na produkty rolne, co nastąpi niebawem po wejściu do UE. Fischler starał się też obalić mit, że polskie produkty rolne nie mają szans sprzedaży na rynku Unii, a unijna konkurencja wy-

prze je nawet z rynku polskiego. Takie myślenie nazwał nieuprawnionym, gdyż sprzedaż polskich płodów rolnych w krajach UE wzrosła w ostatnich latach o 40 proc. Przyznał, że wielkim atutem polskiego rolnictwa jest jego ekologiczny charakter, a na to rośnie zapotrzebowanie w krajach Unii. W czasie konferencji prasowej podkreślił, że w dniu wejścia do UE polscy rolnicy będą mieli takie same warunki jak ich koledzy z krajów unijnych. Co więcej, w niektórych sferach, np. kosztów produkcji, siły roboczej, czy cen ziemi, Polacy są w zdecydowanie lepszej sytuacji. Komisarz wyjaśnił również, że nowa polityka rolna Unii, o którą on sam walczy, będzie wiązać się z przesunięciem akcentów z dopłat bezpośrednich na rzecz rozwoju regionów wiejskich, ale bynajmniej nie stanowi to zagrożenia dla naszej wsi. Komisarz, doceniając zaangażowanie Papieża na rzecz budowania wspólnej Europy, zapraszał przedstawicieli Kościoła w Polsce do współpracy w trosce o przyszłość wspólnej Europy, tak aby coraz bardziej służyła ona człowiekowi i najwyższym jego wartościom.

H. G. Pöttering: Zjednoczenie Europy to triumf chrześcijaństwa

13 września 2002 (kai) – Zjednoczenie wszystkich krajów Europy będzie triumfem wartości chrześcijańskich, którymi kierowali się ojcowie założyciele Unii Europejskiej – powiedział Hans-Gert Pöttering, przewodniczący Europejskiej Partii Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim. Mówił on o wpływie nauki Kościoła na politykę partii europejskich podczas konferencji na temat roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, 13 września w Krakowie. Mówca podkreślił, że powstanie Unii Europejskiej jest efektem realizacji zasad chrześcijańskich. Ojcowie założyciele wspólnoty Europejskiej: Robert Schuman, Konrad Adenauer

i Alcide de Gasperi po tragicznych doświadczeniach nazizmu postanowili zbudować nowy europejski ład na wartościach chrześcijańskich. Najważniejsza z nich to postawienie w centrum człowieka, prymat jednostki nad zbiorowością, poszanowanie wolności, wreszcie zapewnienie pokoju. Według Pötteringa, choć Unię Europejską tworzą państwa świeckie, to rozwiązania przyjęte i stosowane w krajach Unii są ukształtowane według chrześcijaństwa. Podkreślił on, że 500 mln. ludzi w państwach UE to chrześcijanie. – Właśnie oni tworzą Europę – zapewnił i dodał, że „Unia nie jest ani rajem, ani piekłem, to wspólnota wartości, w której chrześcijanie muszą starać się zrealizować jak najwięcej wartości wynikających z naszej wiary”. Mówca przyznał, że UE do tej pory nie przyjęła jednolitego katalogu wartości. Próba stworzenia takiego katalogu jest Karta Praw Podstawowych. Według niego, Karta zawiera zasady wynikające z chrześcijaństwa, np. zapis o nienaruszalnej godności człowieka, wolności, tolerancji, solidarności, pomocniczości czy respektowaniu praw jednostki. – To są zasadnicze zręby ideowe XXI wieku, nawet jeśli nie są przestrzegane – zapewnił. Ma on nadzieję, że Konwent Europejski przyjmie katalog wartości, który będzie uwzględniał chrześcijańskie dziedzictwo. Pöttering podkreślił, że to kierowanie się UE zasadami wynikającymi z chrześcijaństwa nie jest martwą literą. Jako przykład podał, że przedstawiciele Unii przy podpisywaniu umów z innymi krajami zawsze dołączają klauzulę o konieczności przestrzegania praw człowieka. W przypadku nie przestrzegania ich – jak np. w Zimbawie – umowy te są wypowiedane. Także w kontaktach z Rosją czy Turcją UE nie pomija kwestii łamania prawa człowieka w tych krajach. Tak więc UE nie tylko pilnuje przestrzegania praw człowieka w swoich krajach, ale także upomina

się o te wartości na świecie. Mówca zwrócił uwagę, że takie postępowanie jest m.in. spełnieniem postulatów Stolicy Apostolskiej. Nawiązując do rozszerzenia Unii o nowe kraje Pöttering zapewnił, że dla jego ugrupowania kompasem wyznaczającym warunki negocjacji z tymi krajami są wartości chrześcijańskie. Podkreślił, że obecny proces integracji to zwycięstwo chrześcijaństwa nad komunizmem. Zaapelował przy tym, aby nie być małostkowym, aby mało ważne sprawy nie przesłaniały spraw zasadniczych. Przewodniczący EPO mówił również o szczególnej roli Polski i Jana Pawła II w procesie zjednoczenia. – Europa to zrozumienie, pojednanie, partnerstwo, przyjaźń – mówił. – Prekursorami tych wartości byli polscy biskupi, kiedy to w 1965 r., pod przywództwem kard. Stefana Wyszyńskiego powiedzieli do biskupów niemieckich: wybaczymy i prosimy o wybaczenie. W takiej postawie musimy budować Europę, osoby stojące z boku nie biorą odpowiedzialności za nasz kontynent.

Zakopane: Prymas Polski poświęcił kaplicę ku czci bł. abp. Felińskiego

24 sierpnia 2002 (kai) Beatyfikowany przez Jana Pawła II na krakowskich Błoniach arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński ma swoją kaplicę w Zakopanem. Poświęcił ją w Domu Rekolekcyjnym „Księżkówka” Prymas Polski kard. Józef Glemp. W homilii w czasie Mszy św. kard. Józef Glemp przypomniał wiernym życie i duszpasterską działalność nowego błogosławionego oraz jego drogę do świętości. Kaplica ku czci bł. abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego znajduje się w odnowionym oratorium zakopiańskiej „Księżkówni”

Dokończenie na 13 stronie



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Faustyna Kowalska (5 października)

Głosiła świadectwo Miłosierdzia Bożego. Skromna, cichutka, przepełniona pokorą siostra, której największym pragnieniem było zamknięcie się w murach zakonu kontemplacyjnego i pogrążenie w modlitwie do ukochanego Jezusa... Obecnie chyba nie ma człowieka, który by o niej nie słyszał. Nie sposób zliczyć ludzi, którzy za jej wstawiennictwem otrzymali łaski od Boga. Tych parę słów, gwoli przypomnienia o tej wielkiej Polce w miesiącu jej święta...

Helena Kowalska przyszła na świat 25 sierpnia 1905 r. w Głogowcu. Jej rodzice – Stanisław i Marianna – musieli pracować dniami i nocami, aby udało im się utrzymać dziesięcioro pociech. W domu państwa Kowalskich bardzo ciężko było „związać koniec z końcem”. Mała Helenka niejednokrotnie nie mogła uczestniczyć w niedzielnej Mszy Św., ponieważ rodziców nie było stać na odświętną sukienkę dla niej, a mniemano, iż w stroju roboczym nie wypada iść do kościoła!

W wieku siedmiu lat dziewczynka poszła do szkoły podstawowej. Była bardzo zdolna, chciała się uczyć, zaczęła zdobywać nagrody za osiągnięcia w nauce. Niestety po dwóch i pół roku musiała rzucić szkołę, ponieważ rodzice potrzebowali jej pomocy w domu.

Ponoć od najmłodszych lat Helenka wyróżniała się pobożnością. Uwielbiała się modlić i opowiadała innym dzieciom o urokach zakonnego życia. Jej mama nie na żarty martwiła się o swoją pociechę, kiedyś powiedziała jej:

„Zwariujesz dziecko od klepania pacierzy”. Jednak Helenki nic nie było w stanie odciągnąć od Boga – ona się w nim po prostu zakochała! Kiedy skończyła czternaście lat poszła pracować jako służąca, gdyż chciała zarobić na niedzielną sukienkę. Wróciła po roku do domu i oznajmiła rodzicom, że musi wstąpić do zakonu. Nie uzyskała ich zgody, ponieważ nie byli w

stanie dać jej posagu, jaki powinna wówczas mieć kandydatka na siostrę zakonną. Wyjechała więc znowu na służbę – tym razem aż do Łodzi. Kiedy ukończyła osiemnaście lat ponownie poprosiła rodziców o zgodę na wstąpienie do za-



konu; spotkała się z kolejną odmową. Postanowiła więc spróbować „żyć jak inne dziewczęta”. Pewnego razu wybrała się z siostrą na zabawę. Zaczęła tańczyć i nagle ujrzała obok siebie umęczonego Jezusa, który zapytał ją: „Dokąd cię będę cierpiał i dokąd mnie zwodzić będziesz?”. Wybiegła z zabawy i pobiegła do katedry, by porozmawiać z Bogiem. Poprosił

ją by natychmiast wstąpiła do klasztoru. Wówczas postanowiła wziąć swoje życie w swoje ręce – zwierzyła się siostrze ze swoich przeżyć, poprosiła o pożegnanie rodziców i tak jak stała wyjechała do Warszawy – zupełnie obcego,

wielkiego miasta. Tam chodziła i pukała do bram klasztornych prosząc o przyjęcie jej do zgromadzenia. Wszędzie jednak spotykała się z grzeczną odmową, bo jak kiedyś wyznała pewna zakonnica: „ta dziewczyna bez posagu, bez wykształcenia, ledwie umiejąca czytać i pisać, nie znająca żadnego zawodu i mająca na grzbiecie tylko jedną wytartą sukienczynę nie była wartościową kandydatką”. W końcu jednak udało się Helenie znaleźć zakon, którego matka przełożona wyszła do niej z propozycją – Helenka miała jeszcze na rok iść na służbę by zarobić na swoją wyprawkę. Udało się jej wypełnić swoje zobowiązanie i po roku ponownie zapukała do klasztornej furty. Ze względu na brak należytego posagu, wykształcenia i pochodzenia mogła należeć

tylko do drugiego chóru i wykonywać proste prace domowe. W wieku 21 lat przyjęła święcenia zakonne i otrzymała imię siostry Faustyny. Życie w zakonie nie było dla niej łatwe – pragnęła poświęcać się modlitwie, marzyła o zakonie kontemplacyjnym, a tymczasem codzienne obowiązki nie zostawiały jej wiele czasu na rozmowę z Bogiem. Poza tym była

bardzo chorowita, nie liczono się z jej zdrowiem, posadzano o użalanie się nad sobą, a kiedy zaczęła doświadczać szczególnych łask Pana Jezusa, atakowano ją za „denerwującą odmienność”, oskarżano o „brak pokory”, „przesadne pretensje” i podejrzewano o opętanie przez złego ducha. Jednak s. Faustyna miała na względzie przede wszystkim wolę Bożą i „wśród rondli i garnków potrafiła się wzbicić na szczyty mistyki i kontemplacji”. Była pokorna, cicha i bardzo uczynna. Zawsze myślała o innych, nigdy o sobie. Na polecenie swego spowiednika zaczęła pisać dzienniczek.

22 lutego 1931r. był chyba najważniejszym dniem w całym życiu s. Faustyny. To, co się wówczas stało opisała w swoim pamiętniku: Wieczorem, kiedy byłam w celi ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szatę białą. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana,

duśa moja była przejęta bojaźnią, ale i miłością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: „Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem **Jezu, ufam Tobie**”. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja, Pan, bronić jej będę jako swej chwały”.

To było niełatwe zadanie! I tak większość otoczenia uważała s. Faustynę za dziwaczkę. Teraz miała wyjść do niego i powiedzieć, że Pan Jezus kazał jej by Go namalowała!! Jednak s. Faustyna zawierzyła Panu i zrobiła o co prosił. Najpierw zdradziła całą sprawę swemu spowiednikowi, potem przełożonej generalnej. Obydwoje nie mogli do końca uwierzyć w słowa s. Faustyny. A Pan ponaglał. Wołał do niej, aby głosiła Jego Miłosierdzie, wymagał by kapłani robili to samo, by grzesznicy zwracali się do Niego... Jaki krzyż miała do udźwi-

gnięcia s. Faustyna! Ale ufała Panu i udało jej się spełnić Jego oczekiwania. W 1934r. Eugeniusz Kazimiński namalował według jej wskazówek obraz Miłosierdzia Bożego. S. Faustyna zasmuciła się na widok dzieła. Płakała, gdyż Jezus nie był na obrazie tak piękny, jakim widziała go w rzeczywistości. Jednak Pan pocieszył ją mówiąc: „Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej”. Rok później, dzięki zabiegom ks. M. Sopoćki, wystawiono obraz w Ostrej Bramie. Odtąd ks. Sopoćko troszczył się o rozwój dzieła s. Faustyny.

S. Faustyna głosząca Boże Miłosierdzie tak ukochała grzeszników, że aby ich ratować złożyła siebie w ofierze jako „okup za grzeszników”. Przyjęła na siebie wszystkie ich cierpienia i lęki, oddając im jednocześnie wszystkie pociechy, jakie chowała w swojej duszy.

5 października 1938r. odeszła do Pana, aby u Jego boku walczyć o zagubione dusze.

Paulina



NASZ KOŚCIÓŁ

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA – WYDARZENIA

Dokończenie ze strony 11
**Pielgrzymi z Chin na Mszy
w Bronowicach**

24 sierpnia 2002 (kai) Mszę św. dla pielgrzymów z Chin odprawił biskup tarnowski Wiktor Skworec, przewodniczący Komisji Misyjnej Episkopatu Polski. Eucharystia odbyła się w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego Ojców Reformatów w Krakowie-Bronowicach. Chińscy księża, siostry zakonne i klerycy przebywają w Polsce od 6 sierpnia. W tym czasie wzięli udział w rekolekcjach w Laskowicach Pomorskich. Odbyli też podróż po Polsce - zwiedzili Trójmiasto, Toruń, War-

szawę, Niepokalanów. Byli w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach, modlili się przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki. W Krakowie spotkali się z jezuitami, nawiedzili sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, katedrę na Wawelu i Wadowice. Pobyt Chińczyków w Polsce zakończy się 26 sierpnia w Częstochowie. Wezmą tam udział w uroczystościach ku czci Matki Bożej Częstochowskiej. Chińskie duchowieństwo odbywa studia teologiczne w różnych krajach Europy. W Chińskiej Republice Ludowej brakuje bowiem wykładów, a biskupi i księża są w podeszłym wieku. Obecnie w Europie studiuje 100 Chińczyków i

tytu właśnie przyjechało z wizytą do Polski. Jednym z istotnych punktów całorocznego ich kształcenia są rekolekcje, które odbywają się w różnych krajach Europy. Tym razem przeprowadzono je w Polsce, w Laskowicach Pomorskich. Współorganizatorem była watykańska Kongregacja ds. Ewangelizacji Narodów. Najwięcej chińskiego duchowieństwa studiuje we Włoszech, Francji i Niemczech. Mniej liczni także w Hiszpanii, Austrii, Belgii, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Po zdobyciu tytułów naukowych wrócą do Chin i będą wykładać teologię w seminariach duchownych i zakonach.

Paweł



TEKST NADESŁANY

Moje wspomnienie o por. Grodeckim

Przeeglądając moje domowe „archiwum” natknąłem się na Dziennik Polski nr 213 z dnia 7.IX.1968. Zainteresował mnie artykuł na stronie 4 p.t. „Wspomnienie o por. Grodeckim” zredagowany przez XIII Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte w Krakowie.

Gdybyście uznali, że wspomniany artykuł nadaje się do przedruku w Płomieniu, a ponieważ z Biezanowem łączyły go więzy rodzinne, oraz znajomość z wieloma ludźmi starszego pokolenia, sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka szczegółów z jego życia. Po ukończeniu Politechniki Gdańskiej pracował jako inżynier mechanik początkowo w Poznaniu, a później w Polskiej Placówce na Westerplatte.

W roku 1933-cim, podczas od-

bywania ćwiczeń rezerwy w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie, zawarł związek małżeński z moją siostrą Joanną Kramarz, z zawodu nauczycielką. Ślubu udzielił, im w naszym biezanowskim Kościele, jego brat ksiądz Stanisław Grodecki, powojenny proboszcz Parafii św. Mikołaja.

Po ślubie obydwójce zamieszkali w Gdańsku, aż do wybuchu II-jej wojny światowej. Szwagier, inż. Stefan Grodecki brał udział, w miejscu swej pracy, w obronie Westerplatte. Żona jego Joanna, po wyrzuceniu jej z mieszkania przez Niemców, przedarła się w październiku 1939 roku przez okupowany kraj do Biezanowa do rodziców.

Lata wojny spędził w różnych obozach jeńców, a ostatnio w obozie jeńców w Oflagu IIc Wohldenberg.

Po kapitulacji Niemiec powrócił na jakiś czas do żony do Biezanowa i zajął się remontem zrujnowanego przez pociski artyleryjskie domu. Po jakimś czasie powołany został do odbudowy portów od Gdyni do Szczecina.

W roku 1948 urodziła się im w Krakowie córka Barbara. W latach sześćdziesiątych został przeniesiony służbowo z Gdyni do Warszawy. Zmarł w 1968 r. na astmę, której nabawił się w obozie jeńców wojennych. Pochowany został w Warszawie na cmentarzu dla zasłużonych na Powązkach.

Żona jego Joanna licząca obecnie 95 lat mieszka nadal w Warszawie z córką Barbarą, wnukiem Bogumiłem oraz zięciem Janem.

W załączeniu Dziennik Polski nr 213. Z poważaniem.

Tadeusz Kramarz

WSPOMNIENIE O POR. GRODECKIM

9 maja 1964 r. w 19 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem i hitleryzmem XIII Liceum Ogólnokształcące w Krakowie otrzymało imię Bohaterów Westerplatte. Wtedy właśnie westerplatczycy, wśród których był również por. inż. Stefan Grodecki, nawiązali z nami pierwszą znajomość. Liceum im. Bohaterów Westerplatte szczyci się swą nazwą, a sztandar otrzymany z rąk westerplatczyków, stał się dla nas, młodych, symbolem wielkości.

Niestety, naszą radość zmąciła bolesna wiadomość, że dnia 16 sierpnia 1968 r. odszedł od nas na zawsze por. Stefan Grodecki. Był on adiutantem majora H. Sucharskiego, od 1934 r. budowniczym urządzeń fortyfikacyjnych i alarmowych na Westerplatte, po wojnie aktywnie i z entuzjazmem uczestniczył w odbudowie portów: Szczecin, Gdańsk, Gdynia. Bolesna ta strata dotknęła całe społeczeństwo, a przede wszystkim nas, młodzież XIII Liceum im. Boha-

terów Westerplatte, której był przyjacielem i swojego rodzaju wychowawcą. Por. Grodecki odwiedzał naszą szkołę często. Pogodny, dowcipny, w sposób ciekawy i barwny opowiadał nam o pamiętnych siedmiu dniach na Westerplatte. Kontakty ze szkołą przysparzały mu niewątpliwie wielu kłopotów (biorąc pod uwagę stan zdrowotny i dojazd z Warszawy), ale nigdy nie zlekceważył naszego serdecznego zaproszenia, nigdy nie omijał naszych szkolnych uroczystości.

W opowiadaniach pomijał zupełnie swoją osobę i rolę, jaką pełnił we wrześniu 1939 i dziś. A przecież prawdą jest, że właśnie wokół niego i kapitana Dąbrowskiego skupili się żołnierze z prośbą, by dowodził dalszą walką w chwili, gdy mjr Sucharski uznał za słuszny akt kapitulacji. Na pytania natarczywie przez nas stawiane odpowiadał skromnie, z dużym zażenowaniem. Z jego ust po raz pierwszy usłyszeliśmy o konkursie

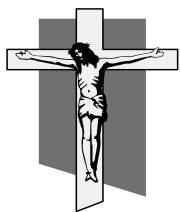
organizowanym przez redakcję Sztandaru Młodych i ZBoWiD pod hasłem „Westerplatte w moich oczach”. Wierzył, że konkurs wygra „Jego” liceum. Niestety, nie dzieli już z nami radości z odniesionego zwycięstwa (zdobyliśmy I miejsce w konkursie ogólnopolskim), katastrofa nastąpiła nieoczekiwanie.

Trudno pogodzić się z utratą Przyjaciela i Drogiego Człowieka, który przez całe swoje życie kontynuował i wpajał innym to, co powodowało nim w pamiętnych dniach Września – umiłowanie ojczyzny, ofiarność, męstwo i wielkie człowieczeństwo.

Nigdy nie zapomnimy tego niezwykłego człowieka, nigdy nie zdradzimy Jego życiowych ideałów.

XIII Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte

Przedruk z Dziennika Polskiego nr 213 (7640) z dnia 7 września 1968 roku.



TEOLOGIA W ŻYCIU

Bóg jest cierpliwy

Już w Starym Testamencie prorocy bardzo autorytatywnie stwierdzili, że „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale /chce/, aby się nawrócił i żył. Bóg jest cierpliwy”. Prawdziwa miłość zawsze jest cierpliwa.

Kochająca matka potrafi czekać całymi latami na nawrócenie się swojego syna. Czeką, aż on powróci z drogi pijaństwa. Już wszyscy w to zwątpią, że on się nawróci, ale matka do końca czeka na jego powrót na uczciwą drogę życia. Potrafi znosić jego słabości, czasami nawet wspiera go materialnie, dlatego, że jej miłość jest cierpliwa. Niekiedy otoczenie ma do niej pretensje, ale ten, kto kocha, potrafi zrozumieć to zupełnie nielogiczne myślenie i postępowanie matki. Autentyczna miłość wygrywa poprzez czekanie.

Cierpliwość Boga względem nas jest ograniczona czasem. Żyjemy w czasie i możemy korzystać z Bożej cierpliwości tak długo, jak długo jesteśmy na ziemi. W tym sensie możemy mówić o ograniczoności Boga. Bóg zawsze jest cierpliwy i czeka na nasze nawrócenie. Ale ten, kto sądzi, że zdąży ze swym nawróceniem, ponieważ Bóg wciąż czeka, może się jednak przeliczyć. Nikt z nas nie zna dnia

ani godziny swojej śmierci. Nadużywanie cierpliwości Boga może zamienić się w wielką klęskę.

Bóg jest cierpliwy jako pedagog. Pedagog wie, że te wysiłki, które dziś podejmuje, wydadzą owoc dopiero za dziesięć lub za dwadzieścia lat. Cierpliwa miłość Boga tworzy atmosferę, w której my wszyscy się rozwijamy, w której żyjemy. Jest to cierpliwość długomyślna. Bóg czeka cierpliwie na naszą dojrzałość. Tej cierpliwości trzeba się od Boga uczyć.

Słabością współczesnego człowieka jest jego brak cierpliwości. Nam dziś brakuje cierpliwości do wszystkiego: do naszych bliźnich, do studiów, do pracy a nawet do samych siebie. Jednak do wielkich prawd trzeba dorastać powoli i stopniowo. Potrzebna jest w tym cierpliwość dla samego siebie, gdyż tylko na drodze cierpliwości można osiągnąć duchową dojrzałość.

Cierpliwość jest potęgą. Dobrze wiemy, że nasze zniecierpliwienie jest znakiem naszej słabości. Człowiek cierpliwy, mocny potrafi z opanowaniem szukać rozwiązania nawet w bardzo trudnych sytuacjach. Cierpliwość jest jego mocą. Natomiast cierpliwość Boga jest przejawem nie tylko Jego miłości, czekającej na dojrzałość

człowieka, czy też na jego nawrócenie, ale jest przejawem Jego wszechmocy. Wszechmoc Boga jest cierpliwa. Bóg wygrywa poprzez cierpliwość w oczekiwaniu na naszą dojrzałość. Powinniśmy się uczyć od naszego cierpliwego Ojca tej niezwykle potrzebnej w życiu codziennym umiejętności.

Miłość jest cierpliwa. Jeśli umiem kochać, to potrafię być cierpliwy; jeśli nie umiem kochać, to mogę latami pracować nad cierpliwością, a i tak tej cnoty nie potrafię zdobyć. Miłość jest cierpliwa, a praca nad doskonaleniem miłości jest znacznie piękniejsza i skuteczniejsza niż dążenie do osiągnięcia cierpliwości. Przy doskonaleniu samej cierpliwości można się załamać, ponieważ nie widać owocu naszych wysiłków. Natomiast, jeśli ktoś doskonali swoją miłość ojca, matki, męża, żony to wówczas jako owoc tej miłości pojawi się cierpliwość. Bóg jest Miłością, a miłość jest cierpliwa. Bóg objawia się wobec nas jako Ojciec nieskończenie cierpliwy, za co powinniśmy Mu dziękować i prosić, abyśmy potrafili nauczyć się od Niego tej cierplivej miłości.

Marta

Na podstawie: Ks. Edward Staniek – „Sześć prawd wiary”

W OBIEKTYWIE PŁOMIENIA

Drogi Czytelniku, zapraszamy do nowego działu PŁOMIENIA, który nazwaliśmy „W OBIEKTYWIE PŁOMIENIA”. Chcemy, aby w tym miejscu pojawiały się zdjęcia ukazujące, życie i problemy Biezanowa. Zapraszamy wszystkich, którym nie jest obojętny stan i wygląd naszego osiedla, aby fotografowali i przysyłali do redakcji zdjęcia obrazujące wygląd Biezanowa. Dziś bohaterem zbiorowym są... śmieci. Przedstawiamy widok Kościoła parafialnego i Organistówki z ulicy Braci Jamków we wrześniu 2002 roku.





MŁODYM

Złudna przebiegłość – czyli nie zawsze udaje się przebiec...

Trzy mrówki spotkały się na nosie człowieka śpiącego w słońcu. Pozdrowiły się wzajemnie – każda według zwyczaju swojego szczepu – usiadły i zaczęły rozmowę.

Pierwsza rzekła: *Jeszcze w życiu nie widziałam tak łysych pagórków i dolin jak te. Cały dzień szukałam jakiegoś okrucha, ale nic nie znalazłam.*

Druga powiedziała: *Ja też nic nie znalazłam, aczkolwiek przeszukałam wszystkie polany i zaciemnione kąty. To kraj gdzie nic nie rośnie.*

Wtedy podniosła głowę trzecia mrówka i odezwała się w te słowa: *Moi przyjaciele, siedzimy tutaj na nosie nadmrówki. Ona jest mrówką potężną i nieskończoną, której ciało jest tak duże, że go nie możemy zobaczyć. Jej cień jest tak olbrzymi, że nie jesteśmy w stanie go zmierzyć i jej głos jest tak głośny, że go nie słyszymy. Ona jest wszechobecna.*

Kiedy skończyła wykład, dwie mrówki spojrzały na nią i wybuchnęły śmiechem. W tym momencie poruszył się człowiek we śnie, pochrząknął po nosie i zmiął wszystkie trzy mrówki...

Niedawno zmuszona byłam odbyć samochodową podróż do Warszawy. Wątpliwa to przyjemność biorąc pod uwagę ilość remontów dróg, objazdów i ulicznych korków, które trzeba pokonać, a wszystko to w mrocznej jesiennej aurze zakrapianej co rusz padającym deszczem i zawiewanej wiatrem. Jednak droga w stronę w stolicy podczas dnia okazała się być niczym w porównaniu z drogą powrotną w nocy. Już po kilku kilometrach w stronę Krakowa zszokował nas widok czarnej folii powiewającej niedbale na leżących na ulicy zwłokach człowieka, policji mierzacej drogę hamowania i

rozbitej przedniej szyby w jednym z samochodów. Nie trudno było wyobrazić sobie przebieg wydarzeń. Leżący, nieżywy już niestety człowiek, był pieszym, który chciał skrócić sobie drogę i wtargnął w nieoznakowanym miejscu na dwupasmówkę. Widok tak bezsensownej śmierci automatycznie sprawia, że jakoś człowiekowi przestaje zależeć na tym czy do domu dojedzie pół godziny wcześniej czy później, zdejmując nogę z gazu i zwalnia. Oczywiście ten automatyczny odruch nie zrównuje szans między pieszymi a podróżującymi samochodem, ba nie zrównuje on nawet szans między kierowcami nawzajem, ale daje zawsze większą szansę logiczniejszego i bezpieczniejszego zachowania na drodze.



Jadąc dalej, z jeszcze bardziej wytężoną uwagą obserwowaliśmy drogę. Droga, to naprawdę duże słowo dla tego nierówno wylanego, nieoświetlonego pasa asfaltu, zupełnie nie oznaczonego jakimkolwiek liniami czy krawężnikiem. Radiowe dzienniki informowały nas o kolejnych pomysłach ministra Marka Pola w sprawie winiet i o jego nowym pseudonimie „Winiétou”, wymyślonego na tę

okoliczność w sejmie. Nagle pojawił się na poboczu starszy mężczyzna, idący prawą stroną jezdni, ubrany całkowicie na czarno, prowadzący czarny rower nie mający nawet świateł odblaskowych – nie mówiąc już o jakimś bardziej widocznym oświetleniu. Wyrósł jak spod ziemi, zobaczyliśmy go w ostatniej chwili. Kierowca odbił nieco w lewą stronę i ominęliśmy lekkomyślnego mężczyznę. Znowu stres chwycił nas za gardło, ominęliśmy tego człowieka dosłownie o kilkadziesiąt centymetrów.

To straszne jak nieroztropnie podchodzimy do swojego życia i bezpieczeństwa na ulicy. W ogóle nie uświadamiamy sobie, że w tej walce nie mamy jako piesi, czy rowerzyści żadnych szans. Kierowca jadący samochodem, na krótkich światłach w terenie zabudowanym, a nie oświetlonym, widzi na odległość ok. 10 m, to praktycznie żadna odległość do wykonania sensownego manewru nawet przy przepisowej prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Aż strach pomyśleć co mogło by się stać, gdyby w miejscu gdzie przechodził mężczyzna ubrany na czarno, idący z rowerem prawą stroną jezdni, chciał nas wyprzedzić inny pojazd, a my zjechalibyśmy nieco bardziej na pobocze ustępując mu, właśnie w tym miejscu drogi – sobie jednocześnie zamykając jakąkolwiek możliwość manewru. Taka sytuacja była całkiem realna...

Skończyło się lato, pora w której nosiliśmy, jasne podkoszulki, adidas z wszywanymi już niemal obowiązkowo odblaskowymi taśmami. Przychodzi czas płuchy a my zakładamy czarne kurtki, ciemne spodnie, które zwłaszcza w nocnym, jesiennym krajobrazie zlewają się z otoczeniem. Trudno się dziwić, przecież nikt na deszcz i

bloto nie będzie się silił na białe spodnie i szmaciane buty z odbłaskiem, ale pamiętajmy o jednym. To, że my widzimy w nocy nadjeżdżający samochód nie znaczy wcale że kierowca tego samochodu widzi nas!

Co prawda widać pierwsze jaskółki troski o wpojenie dzieciom i młodzieży zasad bezpiecznego udziału w ruchu drogowym, ale to ciągle kropla w morzu potrzeb w tej kwestii.

Trzy tygodnie temu, spacerując po Parku Jordana, natrafiam na bardzo pożyteczny festyn zorganizowany przez Radę Dzielnicy V i Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji. Otóż, w dzień powszedni odbył się edukacyjny festyn dla szkół z rejonu tej dzielnicy Krakowa, jak również dla przechodniów i wypoczywających w parku. Oprócz pokazów samoobrony i ćwiczeń sprawnościowych, przeprowadzono quiz z nagrodami, dotyczący bezpieczeństwa w domu i na drodze dla ponad pięćdziesięciu osób, a każdy kto przyszedł na tenże festyn sowicie obdarowywany był odblaskowymi opaskami i światełkami. Trzeba wiedzieć, że człowiek zaopatrzony właśnie w takie odblaskowe elementy widoczny jest na drodze z około siedemdziesięciu metrów, co zmienia zdecydowanie możliwość manewrów wykonywanych przez kierowcę. W niektórych szkołach światła odblaskowe przyczepione do szkolnych plecaków sprawdzane są równie rygorystycznie jak buty na zmianę, ale z mojego prywatnego śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie wynika, że są to najczęściej szkoły nieliczne i zazwyczaj położone na obrzeżach miasta.

Kilkanaście lat temu, gdy sama chodziłam jeszcze do szkoły podstawowej, światła odblaskowe przy tornistrze nie były niczym wstydliwym, wszyscy mieli podobny fason tornistrów ze skaju, na których zawieszane były z każdej strony światła odblaskowe. Mało tego, przynajmniej raz w roku organizowane były egzaminy na kartę rowerową. Do egzaminu

należało przyswoić sobie przepisy ruchu drogowego, znać znaki drogowe i umieć wykonać rowem podstawowe manewry na drodze. Kiedyś karta rowerowa to było coś... Teraz nawet nie wiem czy w ogóle obowiązuje ten dokument. A szkoda, ponieważ gdy organizowano takie egzaminy, znak o nazwie „ustąp pierwszeństwa przejazdu”, był rozpoznawany wcześniej niż w wieku 18 lat (lub w jeszcze późniejszym wieku), gdy dana osoba zdaje egzamin na Prawo Jazdy.

Wszystkie pojazdy samochodowe mają nakaz włączania świateł w czasie całego czasu jazdy od pierwszego października do pierwszego marca, żeby być bardziej widocznymi na drodze na-



wet w dzień, a piesi ubrani w ciemne zimowe stroje, mniej więcej w tym samym właśnie czasie robią wszystko, by stać się jak najmniej widocznymi uczestnikami ruchu drogowego. Przypomina mi to harcerską akcję „niewidzialnej ręki” tylko o zdecydowanie mniej pozytywnym skutku.

Nie namawiam dorosłych do przyczepiania do torebek i aktówek odblaskowych króliczków, ale o to by, gdy już zmuszeni są chodzić poboczem ruchliwych ulic, chodzili lewą stroną jezdni. By, jeśli to możliwe kupowali sobie i dzieciom odzież sportową z wszywanymi taśmami odblaskowymi i nie oszczędzali 20 – 30 zł za zestaw oświetlenia do roweru, w który inwestują kilkadziesiąt złotych. By dawali dobry

przykład dzieciom i młodzieży na przejściach dla pieszych i nie wyrwali się na czerwonym świetle, bo akurat nic nie jedzie – szkoda tylko że widzi to kilku dziesięciolatków wracających ze szkoły, którym, jedna czy dwie sekundy później, już może się nie udać przebiec przez jezdnię tak szybko i pseudo-bezpiecznie!

Musimy nabyć pewnej kultury ruchu drogowego. Nigdy nie zapomnę gdy będąc w Wiedniu próbowałam zdążyć na jeden z ostatnich tramwajów. Bojąc się że, motorniczy zamknie drzwi i odjedzieze przebiegłam przez tory (nie przez ruchliwą jezdnię) na czerwonym świetle. Udało mi się zdążyć na tramwaj (który stał na przystanku jeszcze przez dobrą chwilę, czekając na pasażerów którzy przeszli przez tory na zielonym świetle). Już w tramwaju podeszła do mnie kobieta, która również wsiadła na owym przystanku i upomniała mnie, że dałam jej dziecku zły przykład przechodząc nieprawidłowo. Oczywiście byłam zszokowana i przeproszałam ją chyba trzy razy, a widząc tych wszystkich zbulwersowanych moją postawą Austriaków ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię. Muszę przyznać że, była to dla mnie bardzo duża szkoła tego, jak bardzo takimi drobnymi zachowaniami możemy uczyć, bądź szkodzić innym.

Przepraszam, że moralizuję i może ktoś znowu poczytać ten artykuł jako kolejne kazanie Iwonki P. Sama wiele razy jako uczestnik ruchu drogowego nie zachowuję się odpowiednio. Ale człowiek uświadamia sobie to dopiero widząc czarną folię niezdarnie przykrywającą leżące bezwładnie na ulicy ciało. Wtedy przychodzi myśl o bezsilności, głupocie i o tym że, na drodze jesteśmy bezsilni niczym mrówki, których najczęściej nie zauważamy przechodząc ścieżką. Nie ma chyba nic bardziej bezsensownego niż bezsensowna śmierć. Pamiętajmy o tym gdy nocą próbujemy dojść do wybranego przez nas celu.

Iwona



MOJA MUZYKA

PIOSENKI SERCEM PISANE

Kiedy kończy się lato, dni stają się coraz krótsze, słońce nie grzeje już tak mocno, a wieczory nie są ciepłe ani pogodne zmienia się nasz nastrój. Długie wieczory zasnuwane mgłą i zapłakane deszczem sprawiają, że chętnie siedzimy w domu. Wtedy najlepiej



słucha się „piosenek sercem pisanych”. Takich, które opowiadają o tym, co jest głęboko w nas, co nas cieszy i wzrusza, co pozwala żyć, co wzrusza i oczarowuje, co zachwyca.

I taką właśnie muzykę gra Stare Dobre Małżeństwo, zespół, który jest jednym z twórców piosenek zaliczanych do nurtu Krainy Łagodności. Obecny skład grupy to: Krzysztof Myszkowski – lider grupy i kompozytor większości utworów (śpiew, gitara, harmonijka), Wojciech Czemplik (skrzypce), Roman Ziobro (gitara basowa, fortepian), Ryszard Żarowski (gitary). *Twórczość „Starego Dobrego Małżeństwa” jest tym rodzajem*



istnienia, które raz zasłyszane wywołuje tęsknotę, nie można go słuchać stale, a chciało by się ... i bardzo; przenieść czasem w krainę magii i przy łagodnych dźwiękach zapomnieć o troskach a oddać się marzeniom – powiedział w jednym z wywiadów Ryszard Żarowski.

Nie słysząc ich zbyt w rozgłoszeniach radiowych, telewizja też ich nie rozpieszcza, ale są w salach koncertowych, na połoninach bieszczadzkich, przy ogniskach – wreszcie – na płytach i kasetach tak chętnie słuchanych. Choć nawiązują do najlepszych tradycji poezji śpiewanej rodem z „Wolnej Grupy Bukowina” i Wojtki Bellona, to wybrali własną, oryginalną drogę i sami już wyznaczają i tworzą tradycję w tym nurcie. Publiczność kocha ich i to nie dlatego, iż chcą się jej przypodobać. Oni po prostu robią swoje. Swą muzyką niosą radość, zachwyt i olśnienie światem. Są refleksyjni i pełni zadumy, ale jednocześnie tryskają humorem i „mrużą oko” w pastiszowych, ironicznych balladach.

Ich siłą są koncerty „na żywo”. Dają wtedy z siebie wszystko. I nie ma takich występów, które kiedykolwiek chcieliby odpuścić. Nawet w najmniejszej miejscowości „idą na całość”, bo dla nich zawsze największym skarbem była i jest publiczność. Ich droga twórcza przypomina leśną ścieżkę pełną niespodzianek i zauroczeń.

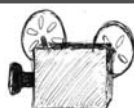


„Stare Dobre Małżeństwo” jest jak dobre wino. Im starsze – tym lepsze. Im dojrzałe – tym mocniej uderza do głowy – Adam Ziemiński.

Ewa

Stare Dobre Małżeństwo: „Dla wszystkich starchy miejsca”,

„Makatki”, „Czarny blues o czwartej nad ranem”, „Niebieska tancbuda”, i inne, Pomaton EMI



MÓJ FILM

PIECHOTĄ DO NIEBA

Trzydziestokilkuletnia nauczycielka języka angielskiego we Włoszech dokonuje zamachu, podkładając bombę w biurze wpływowego biznesmena, który jest jednocześnie narkotykowym dealermem w jej szkole. Popycha ją do tego desperacja, wywołana brakiem reakcji policji na jej liczne listy i zgłoszenia. Philippa nie może znieść bezkarności człowieka, który przyczynił się do śmierci jej męża, a teraz robi to samo z jej uczniami. Przypadek sprawia, że zamiast niego w zamachu giną cztery niewinne osoby, a Philippa trafia do aresztu. Tam zakochuje się w niej młody policjant Filippo, który proponuje jej umożliwienie ucieczki. Philippa jest załamana konsekwencją swojego czynu czym, chce ponieść karę za swój postępek. Korzysta jednak z pomocy Filippa, bo cel, który doprowadził do śmierci niewinnych ludzi z powodu korupcji w policji, wciąż nie został osiągnięty.

Autorami scenariusza do „Nieba” są K. Kieślowski i K. Piesiewicz. Film nosi w sobie silne znamiona charakterystyczne dla tej pary twórców: opowiada o bezsilności, miłości i poświęceniu. Jego bohaterowie wciąż stają w obliczu dylematów moralno-etycznych, zmuszeni do dokonywania ciągłych wyborów. Wyznają oni jednak zasadę potrzeby działania, gdy spotykają się z jawną niesprawiedliwością, na które nie reagują służby do tego stworzone. Zdają sobie sprawę, że doprowadzi ich to do tragicznego finału, a jednak wrażliwość sumienia nie pozwala im na bezczynność.

„Niebo” ogląda się ze współczuciem dla głównych bohaterów, ale i ze świadomością zła obiektywnego, które czynione przez dobrych ludzi – wciąż pozostaje złem. Kieślowski i Piesiewicz nie mają w światopoglądzie widza, nie sprowadzają na manowce buntu – nawet przeciwko złym i niegodziwym. A jednak coś w nas umiera, coś gaśnie z każdym krokiem prowadzącym bohaterów ku nieuchronnemu końcowi.

Ogromnym atutem „Nieba” są długie sekwencje ciszy, bądź samej tylko muzyki, przy skąpej ilości dialogów. Pod tym względem film pozostaje nieodrodnym dzieckiem Kieślowskiego. Natomiast reżyser „Nieba” – Tom Tykwer nadaje mu swoistego, trzeźwiącego po ziemi charakteru. To połączenie znakomicie funkcjonuje, czyniąc film doskonałym i wymownym moralitetem bez banału.

Również parą odtwórców głównych bohaterów Cate Blanchett i Giovanni Ribisi – zasługuje na wiele uznania. Ich role były o tyle trudne, że większość przeżyć i uczuć Philippy oraz Filippa zmuszeni byli oddać nie słowem, lecz gestem i spojrzeniem.

Zawitał w naszych kinach film mądry i piękny i dobry – unoszący nas ku niebu. Dosłownie

Michaela

„Niebo”. (tytuł org. „HEAVEN”) REŻ. TOM TYKWER, SCEN. KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI, KSZYSZTOF PIESIEWICZ, ZDJ. FRANK GRIEBE, MUZ. ARVO PART, ULI HANISCH, WYK. CATE BLANCHETT, GIOVANNI RIBISI, REMO GIRONE. NIEMCY-FRANCJA-WŁOCHY, 2002.



MINIATURA

CZAS OWOCOWANIA

Był maj. Wszędzie zieleniły się młode liście, kwitły kwiaty i drzewa. Świeciło im słońce, poruszał nimi delikatny wiatr, skrapiał wiatr i zraszała rosa. A kwiaty rozchylały swe kwiaty i zwracały się w stronę słońca. Po jakimś czasie na drzewach zawiązały się owoce, których jeszcze nawet nie było widać. Opadły płatki różnokolorowych kwiatów, pokazały się zawiązki owoców.

I znów ogrzewało je słońce, kołysał wiatr i poiły rosa i deszcz. Mijały dni, tygodnie, miesiące. Zieleń już nie była taka jak na wiosnę, straciła swą świeżą barwę, zszarzała spalona przez letnie słońce. Ziemia wyschła, gdzieś tam popękała spragniona wody.

A owoce nadal rosły. Jabłka krągliły się odcieniami żółci, czerwieni i zieleni, gruszki wychylały się spod liści, śliwy z miękkim

pacnięciem spadały na ziemię. To już była jesień. Czas wydawania owoców, zbierania plonów.

Gdy zebrano już wszystkie owoce, gałęzie z ulgą rozprostowały się. Otrząpywały liście, prostowały się i szykowały do zasłużonego odpoczynku.

Każdy z nas zakwita pięknym kwiatem, nad każdym pochyla się Pan. Ale tylko od nas zależy jaki owoc wydamy.

Ewa



TEKST NADESŁANY

Patronowie bieżanowskich ulic

Jerzy Popiełuszko (1947 – 1984) – ksiądz, kaznodzieja, urodzony we wsi Okopy w Białostockiem, pochodził z rodziny włościańskiej. Szkołę średnią ukończył w roku 1965, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. Po pierwszym roku nauki w Seminarium został powołany do służby odbycia wojskowej w JW w Bartoszycach na Mazurach. Po odsłужeniu wojska kontynuował naukę w Seminarium. 20 maja 1972 otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem w parafii przy kościele pw. Dzieciątka Jezus na Żoliborzu, a następnie w kościele akademickim św. Anny w Warszawie. W sierpniu 1980 skierowany do pracy duszpasterskiej wśród robotników Huty Warszawa. Związany blisko z działalnością NSZZ Solidarność – w stanie wojennym oskarżany był o działalność antypaństwową i zmuszony się ukrywać. W 1982 r. został duszpasterzem robotniczym przy parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. 19 października 1984 odprawiał swoją ostatnią Mszę świętą dla duszpasterstwa ludzi pracy w kościele Braci Męczenników w Bydgoszczy i wracając samochodem z Bydgoszczy do Warszawy – na szosie Bydgoszcz – Toruń, koło miejscowości Przesiek uprowadzony i zamordowany przez funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa z wydziału do walki z Kościołem. Ciało Księdza Jerzego obciążone kamieniami wrzucono do zalewu na tamie w zbiorniku wodnym. Dzięki temu, że kierowca samochodu uszedł śmierci i był świadkiem zdarzenia, władze zmuszone były wszcząć śledztwo, które doprowadziło do znalezienia ciała Księdza w zbiorniku wodnym koło Włocławka. 3 listopada odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb Ks. Popiełuszki, a trumnę ze zwłokami złożono w krypcie kościoła Św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żoliborzu, w grobowcu Księdza Jerzego.

Dnia 21 sierpnia 1988 Radio Watykańskie nadało program w cyklu audycji: „Polscy kandydaci do chwa-

ły ołtarzy” poświęcony Księdzu Jerzemu, a w dniu 8 lutego 1997 rozpoczął się w Warszawie proces beatyfikacyjny Księdza Jerzego Popiełuszki.

Władze miasta nadały ulicy w naszym Bieżanowie imię Księdza Jerzego Popiełuszki. Jest to ulica, która biegnie od Ośrodka Zdrowia do Centrum Bieżanowa.

Ksawery Pruszyński (1907 – 1950) – dziennikarz, pisarz, publicysta. Urodzony na Wołyniu, pochodził z rodziny ziemiańskiej. Studia prawnicze odbywał w latach 1927 – 1932 na UJ w Krakowie. Po studiach osiadł w Krakowie, zamieszkał przy Pl. Na Groblach 3. Działalność dziennikarską rozpoczął w r. 1933 odbył podróż do Palestyny, skąd nadsyłał reportaże. Następnie przeniósł się do stolicy jako pracownik IKC – a, współpracował także z „Wiadomościami Literackimi”. W r. 1936 był korespondentem Wiadomości z wojny domowej w Hiszpanii. W 1936 roku uczestniczył w kampanii wrześniowej. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Francji, gdzie ukończył podchorążówkę i walczył w Norwegii pod Narwik. W latach 1941 – 1942 był attache prasowym gen. Sikorowskiego w Moskwie i Kujbyszewie, oraz redaktorem przy rządzie czasopisma „Polska”. W r. 1944 walczył w Pierwszej Brygadzie na froncie zachodnim, m.in. pod Falaise. W latach 1945 – 1950 był posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Holandii. Zginął w katastrofie samochodowej koło miasta Hamm w NRF. Autor licznych powieści i książek reportażowych, j. np. „Podróż po Polsce”, „W czerwonej Hiszpanii” (1937), „Droga wiodła przez Narwik” (1941), „Margrabia Wielkopolski” (1944), „Trzyście opowieści” (1946), „Karabela z Meschedu” (1948), i wiele innych.

Ulica imienia Ksawerego Pruszyńskiego znajduje się w Bieżanowie na Zadworzu i biegnie od ulicy F. Weigla/ Drożdżowa - do ulicy Potrzask.

Adam Nawrot



RAPORT PŁOMIENIA

Temat: kałuża

Minęło słoneczne i suche lato. Rozpoczęła się jesień, a wraz z nią wiele zimnych i deszczowych dni. U progu tej niezbyt lubianej pory roku postanowiliśmy sprawdzić, gdzie na terenie naszego osiedla najczęściej tworzą się „lokalne rozlewiska spowodowane opadami deszczu”. Postanowiliśmy zlokalizować miejsca, gdzie najczęściej tworzą się kałuże.



Ulica Zarosie u wlotu do ulicy Potrzask zalana jest prawie na całej szerokości

Temat ten wbrew pozorom, nie jest banalny. Nikt z nas nie chciałby przecież stać się ofiarą wspomnianej już wcześniej kałuży. W większości przypadków takie „lokalne rozlewisko” można po prostu ominąć, są jednak miejsca, gdzie rozmiary kałuży są tak duże, że niejednokrotnie utrudniają one wejście w daną ulicę, czy wręcz je uniemożliwiają.

Sytuacja w kwestii odpływów opadowych na terenie Bieżanowa cały czas się poprawia, to fakt. Niemniej jednak na terenie naszego osiedla można znaleźć kilka miejsc, które nawet po krótkotrwałych deszczach są trudne do pokonania.

Właśnie do takich miejsc należy ulica Weigla, na wysokości

ogródków działkowych, tutaj w gruntowej drodze jest wiele dużych dziur, w których gromadzi się woda. Sprawia to, że wspomniany odcinek, zwłaszcza wieczorem i wczesnym porankiem, na tym odcinku ulicy Weigla brak jest oświetlenia, jest bardzo trudny do pokonania. Podobna sytuacja jest na bocznych drogach gruntowych np. Hoyer, ks. Kusia, Flanka. Jednak chyba najgorsza sytuacja jest na skrzyżowaniu ulic: Potrzask, Pruszyńskiego i Zarosie. W tamtym rejonie bardzo często tworzy się kałuża, która swoimi rozmiarami przewyższa wszystkie inne na terenie Bieżanowa.

W efekcie ulica Zarosie u wlotu do ulicy Potrzask zalana jest prawie na całej szerokości, dodatkowo woda stoi na większej części skrzyżowania. Należy pamiętać, że dla mieszkańców ulicy: Mogiłki, Zarosie i ulic przyległych właśnie przez opisywane skrzyżowanie wiedzie najkrótsza droga do przystanków linii: 143 i 183.

Inny przykład to ulica Ślósarczyka. Tu kałuże w kilku miejscach zajmują sporą część jezdni.

Co ciekawe problemu z podszczerwymi kałużami, raczej nie ma w miejscach, gdzie najbardziej można by się tego problemu spodziewać. Ulice wiodące pod wiadukami kolejowymi, np. ul. Ślósarczyka i Korepty posiadają w tym rejonie odpowiednie odprowadzenia wód deszczowych, dzięki temu po opadach woda w tych miejscach raczej nie zalega.

Cały czas mówimy oczy-

wiście o krótkotrwałych opadach, które w innych rejonach Bieżanowa nie pozostawiają prawie żadnych widocznych śladów. Sporządzona przez nas lista wyglądałaby inaczej w przypadku intensywnych kilkudniowych deszczy. Wtedy należałoby dodać jeszcze min. ulice: Złocieniową, Sucharskiego, Półanki i wszystkie problemy jakie teoretycznie mogłaby sprawić Serafa.

Można powiedzieć, że temat „kałuża” rozwiązuje się wraz z rozbudową systemu kanalizacyjnego na terenie naszego osiedla. Na ulicach, w których wybudowano system kanalizacyjny ten problem raczej już nie występuje. Co mają jednak powiedzieć mieszkańcy tych ulic, które na swoją kolej muszą jeszcze poczekać. Czy ten z pozoru śmiesznie brzmiący temat – „kałuża”, ma być dla nich poważnym problemem. Czy tego problemu, nie da się, rozwiązać trochę szybciej?

Mamy nadzieję, osoby decydujące o losach naszego osiedla zauważą ten z pozoru banalny temat i za rok o tej porze nie będzie już powodu, aby w lokalnej gazecie pisać o... kałużach. Czy tak będzie? Przekonamy się za rok.

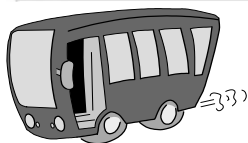
Paweł



Ulica Ślósarczyka – tu kałuże w kilku miejscach zajmują sporą część jezdni

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Lato w Bieżanowie**Modernizacje i objazdy**

Do 15 listopada mają zakończyć się prace w ulicy Sucharskiego. Budowany jest tam kolektor sanitarny i wymieniane są inne media. Na czas remontu wyznaczono objazd ulicami: ks. J. Popiełuszki, Weigla, Jędrzejczyka. Również tą trasą jeżdżą autobusy linii 143 i 183. Wąskie ulice, którymi poprowadzono objazd, sprawiają, że zwłaszcza autobusy MPK mają bardzo wiele

problemów na tym odcinku, bardzo często powstają tu również korki.

Również prace przy budowie sieci kolektorowej prowadzone były w ulicy Stolarza, prace zakończono w sierpniu, wtedy też uzupełniono nawierzchnię drogi. Dzięki temu od 1 września autobusy linii 183 mogły od 1 września powrócić na swoją stałą trasę, czyli pętlę: Drożdżowa, Bogucicka, Potrzask, Pruszyńskiego, Drożdżowa.

We wrześniu prace modernizacyjne były prowadzone także w ulicy Schulca, zmodernizowano, tam chodniki i ułożono nową, asfaltową nawierzchnię. Obecnie kończy się budowa mostu na rzece Serafie w ulicy Zamłynie. Nowy most w tej ulicy zastąpi starą, drewnianą konstrukcję.

Kontynuowane są prace przy budowie południowego, auto-



Wzmocniony ruch samochodów na ulicy Jędrzejczyka



Budowa mostu na rzece Serafie w ulicy Zamłynie

stradowego obejścia Krakowa. Obecnie modernizowana jest ulica Kosocicka, objazd wyznaczono ulicami: Cechową, Łużycką, Nowosądecką i Wielicką. Prace przy budowie węzła Wielicka mają być zakończone do 31 grudnia br. **(bai)**

AKTUALNOŚCI

SPORT



ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO V LIGI

Sezon 2002/2003

25 sierpnia 2002 III Kolejka spotkań

Cracovia II - Bieżanowianka 7-1 (3-0)

1-0 Szwajdych 31 (głową), 2-0 Podsiadło 32, 3-0 Dudziński 45, 4-0 Cebula 55, 5-0 Hermaniuk 57, 6-0 Gąsiorowski 73, 7-0 Żurek (gol samobójczy) 79, 7-1 Dzierżak 90. Sędziował Krzysztof Burdak. Żółte kartki: Podsiadło, Baran. Czerwona kartka Ćwikliński (24 min - za złapanie piłki poza polem karnym). Widzów 100.

Cracovia II: Paluch 6 - Siemieniec 6, Bednarz 6, Sądziak 5 (46 Socha 5), Rosiek 6 (46 Gąsiorowski 5) - Baran 5, Cebula 6, Podsiadło 6 - Szwajdych 6 (60 Błaś), Hermaniuk 6, Dudziński 6.

Bieżanowianka: Ćwikliński 0 - Siemieniński 2, Wietecha (20 Żurek 2), Zalas 3 - Dzierżak 2, Bojko 2, Domagała 2, Gadawski 2, Marcin Bzukała 2 (65 Marek) -

Michał Bzukała (25 Leśniak 6), Wroński 2.

1 września 2002 IV Kolejka spotkań

Bieżanowianka - Gościbia Sułkowice 2-0 (1-0)

1-0 Dzierżak 20 (karny), 2-0 Marcin Bzukała 73. Sędziował Wojciech Kwiatek. Żółta kartka Moskal. Widzów 150.

Bieżanowianka: Żarczyński 6 - Siemieniński 5, Bojko 7, Zalas 7 - Kasprzyk 7 - Dzierżak 6, Gadawski 5, Marcin Bzukała 7, Domagała 7 - Michał Bzukała 4 (46 Janas 6), Wroński 4 (65 Krzyk 7).

Gościbia: Szuba 6 - Skorut 4, Żurek 4, Moskal 4 - D. Stokłosa 5, Socha 4, W. Stokłosa 6, Mirocha 4, M. Stokłosa 6 - Piwowarski 4, Rusek 3 (46 Profic 3).

Ciąg dalszy na 21 stronie

AKTUALNOŚCI

SPORT



ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO V LIGI

Sezon 2002/2003

Dokończenie z 21 strony

4 września 2002 V Kolejka spotkań

Gdovia - Biezanowianka 2-4 (1-1)

0-1 Domagała 18, 1-1 Kulma 44, 1-2 Domagała 58, 1-3 Gdawski 64, 2-3 Ząbczyński 66, 2-4 Domagała 89. Sędziował Piotr Turcza. Żółte kartki: Stopa - Paweł Kasprzyk, Marcin Bzukała.

Gdovia: Pietrzyk 5 - Stopa 5, Kocemba 5, Ł. Piowarczyk 5 - Dzik 5 (66 Kupiec), Kaletka 5, Ząbczyński 6, Piotr Kasprzyk 6, Kulma 6 - Świątko 5 (62 Stokłosa), Pucek 6.

Biezanowianka: Ćwikliński 6 - Michalik 5 (85 Kłoszka), Bojko 6, Siemieński 5 - Paweł Kasprzyk 5 - Gdawski 5, Krzyk 5 (90 Michał Bzukała), Marcin Bzukała 5, Domagała 8 - Wroński 6, Janas 5 (70 Starzyński).

8 września 2002 VI Kolejka spotkań

Biezanowianka - Iskra Krzęcin 1-1 (1-0)

1-0 Domagała 30, 1-1 Ziarkowski 61. Sędziował Tomasz Piróg. Żółte kartki: Żurek, Kasprzyk. Widzów 300.

Biezanowianka: Ćwikliński 6 - Siemieński 6, Bojko 7, Żurek 6 - Gdawski 5 (46 Starzycki 5), Krzyk 5 (76 Michał Bzukała), Marcin Bzukała 6, Kasprzyk 5, Domagała 8 - Wroński 5, Janas 5 (68 Czekaj).

Iskra: Pacyga 7 - Gwiżdż 7, Leśnowolski 6, Podsiadło 5 (46 Kuczek 5), Lelek 6 - Hynek 6 (60 Janik), Dziudziek 6, Niewitała 4 (46 Kmiec 5), Łuszczek 5 - Ziarkowski 7, Sarga 6 (85 Marcinkiewicz).

15 września 2002 VII Kolejka spotkań

Grębałowianka - Biezanowianka 2-1 (2-0)

1-0 Kręcisz 13, 2-0 Pikula 43, 2-1 Dzierżak 52. Sędziował Aleksander Lulek. Żółte kartki: Sowa - Bojko. Widzów 200.

Grębałowianka: Kokosza 7 - R. Orlewicz 4, Luty 4, Łach 4 - Bęben 4 (89 Pulka) - Wątor 3, Kręcisz 4, Sowa 6, D. Orlewicz 4 (60 Chodorski) - Stolarski 3 (60 Skwarek), Pikula 5.

Biezanowianka: Żarczyński 3 - Żurek 3, Bojko 4, Zalas 4 - Kasprzyk 4 - Dzierżak 4, Marcin Bzukała 3, Krzyk 2 (63 Nowak), Michał Bzukała 2 - Gdawski 3 (80 Marek), Starzycki 3 (67 Leśniak).

Tabela V Ligi po 7 kolejkach

1.	Kmita Zabierzów	7	21	36-3
2.	Cracovia II	7	19	31-11
3.	Pogoń Skotniki	7	13	28-14
4.	Borek Kraków	7	12	19-18
5.	Iskra Krzęcin	7	11	20-13
6.	Gościbia Sułkowice	7	11	11-11
7.	Wawel Kraków	7	11	12-13
8.	Zwierzyniecki	7	10	13-13
9.	Biezanowianka	7	10	14-15
10.	Tramwaj Kraków	7	9	13-11
11.	Grębałowianka	7	8	9-14
12.	Słomniczanka	7	6	8-18
13.	Hutnik II	7	6	6-33
14.	Prądniczanka	7	5	6-19
15.	Gdovia	7	4	12-20
16.	Złomex Branice	7	1	8-21

Na podstawie materiałów prasowych przygotował

Paweł

ROZRYWKA

POZIOMO:

- 5) rodzaj ciasta
- 10) imię Zawadzkiej lub ewangelicznej cudzołżnicy
- 11) ma dwie żony
- 12) „ubranie” samochodu
- 13) nielegalne wydawanie np. płyt kompaktowych (potocznie)
- 14) przedsiębiorstwo górnicze
- 15) „Doktor ...” – jeden z filmów o przygodach Jamesa Bonda
- 17) ... – Tutki, znana rodzinna

kapela góralska

- 19) szkic literacki
- 21) wg. rasistowskiej teorii Hitlera – człowiek wyższy rasowo, nadczłowiek
- 22) wielka flota wojenna
- 26) państwo w Ameryce Środkowej
- 28) symbol kobaltu
- 29) pies z kreskówek Disney’a
- 31) biblijny właściciel arki
- 32) jeden z czynników w iloczynie
- 33) popularna w Polsce grecka pio-

senkarka

- 34) rulon, zwój
- 35) drugi satelita Urana lub proszek do prania
- 36) symbol krzemu
- 37) przystanek kolejowy
- 40) Jose, hiszpański pisarz i filozof
- 43) jedna z 50-ciu na fladze USA
- 44) nastawienie wobec czegoś
- 45) symbol lantanu
- 47) figura geometryczna

ROZRYWKA

♦ Krzyżówka 99 ♦

	1		2		3		4		5	6		7		8		9	
10																	
									11								
12																	
									13								
14																15	16
								17							18		
19							20										
			21									22	23				
		24									25						
26				27						28			29				
									30		31						
32							33						34				
35						36				37					38		39
				40				41									
42										43							
44								45	46								
											47						
48																	

48) Leon, polski wybitny malarz i grafik

PIONOWO:

- 1) sprzeczne rozumowanie
- 2) notatka
- 3) wybór jednej z dwóch możliwości
- 4) ostre zapalenie migdałków i gardła
- 6) dowód niewinności
- 7) zespół urządzeń
- 8) państwo ze stolicą w Kairze
- 9) jon dodatni
- 13) frontowa część budowli przed głównym wejściem
- 16) stan USA graniczący z Kansas

18) imię motyla – bohatera jednej z kresówek

- 19) nauka zajmująca się badaniem sposobów produkcji
- 20) alergia
- 23) naprawianie czegoś
- 24) krochmal
- 25) utonął w Elsterze
- 27) odmiana śliwy

30) „... nocy letniej”

- 36) zbiorowe zaprzestanie pracy
- 38) państwo w Pirenejach
- 39) okrasa
- 41) magazyn piłkarski
- 42) nit, miejsce złączenia
- 46) centrum kinowe przy ul. Św. Jana w Krakowie

Michaela

Rozwiązanie WYKREŚLANKI z numeru 98

„To prawdziwego znakiem jest talentu poniżać słowami własne doskonałości” – fragment komedii W. Shakespeare’a „Wiele hałasu o nic”.

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 08.09.2002 – Julia Magdalena Wojas
 08.09.2002 – Jakub Aleksander Sado
 08.09.2002 – Aleksandra Anna Gabrys
 08.09.2002 – Krzysztof Michał Sowicki
 08.09.2002 – Wiktoria Zofia Bulman
 08.09.2002 – Małgorzata Renata Juskiewicz

Na ślubnym kobiercu stanęli:

- 31.08.2002 – Rafał Znamierski
 i Dorota Szewczyk
 31.08.2002 – Rafał Jońca
 i Barbara Witek
 07.09.2002 – Jarosław Sosin
 i Monika Grochal

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 03.09.2002 – † Maria Radwańska, ur. 1955
 18.09.2002 – † Antoni Szydłak, ur. 1945



KRONIKA

Odpust w Bieżanowie

Od Mszy Świętej dla kolejarzy i ich rodzin, o godzinie 9 rozpoczęły się obchody święta parafii Kraków – Bieżanów. Również uroczysta Suma Odpustowa o godzinie 11 świadczyła o randze oraz doniosłości święta Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Po południu mieszkańcy Bieżanowa, na terenie obiektów KS „Bieżanowianka”, mogli uczestniczyć w koncercie muzyki Straussa, który został zorganizowany przez „Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa”. Wśród wielu przybyłych na ten koncert, była również grupa turystów z Zachodniej Europy. (bai)



* * *

Festyn na osiedlu Złocien

Połowa Msza Święta, odprawiona przez proboszcza parafii Kraków Bieżanów, księdza Bogdana Markiewicza, konkursy, gry i zabawy dla dzieci. Taki był program „Festynu rodzinnego i biesiady na osiedlu Złocien”.

Zorganizowany w niedzielę 22 września festyn przyciągnął wielu mieszkańców tego nowego osiedla. Obok konkursów i zabaw dla dzieci, tego dnia wszyscy najmłodsi mieszkańcy osiedla i nie tylko, mogli również bezpłatnie zbadać swoje zęby. (bai)



* * *

Wizytacja Kanoniczna

W dniach 13.i 16.X.2002 r. odbędzie się w naszej wspólnocie wizytacja kanoniczna. Dokona jej Jego Eksceleńcja Ks. Biskup Kazimierz Nycz. Ostatnia wizytacja miała miejsce w naszej parafii 10–12.XII.1994 r. Gościć będziemy Księdza Biskupa, który wzorem Chrystusa i Apostołów pragnie umocnić naszą wiarę, pobłogosławić nasze wysiłki, dodać otuchy i nadziei chorym i cierpiącym. **Szczegóły wewnątrz numeru.**

„Płomień” – Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie – Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Religia:** ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeluźny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Możesz również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl